№ 92. Lwów — Sobota dnia 22 Kwietnia. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct. w Niemczech 1 „ 50 „ w innych Państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłaty należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct. na prowincyi . . . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy nast i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 8.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach tłustym petitem za każde słowo 2 ct. tłustym garmondem „ 3 ct. koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia pod przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 50 ct.

Dziś: św. Sotera i Kaja | Terentya
Jutro: A. 3 po W. Wojc. | N. 6 Post. Hł. 5
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o g. 5 m. 8 Zachód „ „ 6 m. 51
Długość dnia godzin 13 m. 43 Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 21 kwietnia.

W Chinach zaszły wypadki, o których wspomnieć trzeba. Dnia 16 bm. upłynął ostateczny termin, jaki przyznała swojego czasu Anglia Chińczykom co do zupełnego opuszczenia terytoryum Kaulungu. Odstąpienie tego terytoryum Anglii nastąpiło w zasadzie, jak wiadomo, już w roku zeszłym; z wykonaniem jednak tego traktatu, zapewniającego Anglii panowanie nad pozycyami, górującemi nad Hong-Kongiem, zwlekał bezustannie rząd chiński, szerząc jednocześnie wśród ludności odnośnego terytoryum nienawiść ku cudzoziemcom. Jednocześnie rząd chiński podnosił trudności co do chińskich urzędów celnych, których rozwiązania domagała się Anglia, i w końcu zażądał sześciomiesięcznej zwłoki, celem przeprowadzenia tego rozwiązania. Anglia, która początkowo odrzuciła to żądanie, zgodziła się ostatecznie na nie. *Times* jednak, który podaje tę wiadomość, sądzi, że ostatnie wypadki w Kaulungu uniemożliwiają dalsze zwlekanie z zamknięciem urzędów celnych, bo Anglia winna nauczyć Chiny, że nie wolno im lekceważyć ustanowionych traktatami zobowiązań. To lekceważenie zaś ujawniło się w napastowaniu przez motłoch chiński angielskich inżynierów i geometrów, zajętych pomiarami w Kaulungu. Anglia odpowiedziała na te napaści wysłaniem wojska z rozkazem zajęcia przemocą spornego terytoryum.

Przyszło więc do walki, której przebieg według telegramu *Timesa* z Hong-Kongu z d. 7 bm. przedstawia się jak następuje: Kontrtorpedowiec „Fame“, wiozący na pokładzie 100 ludzi pułku hongkońskiego, odpłynął wczoraj do Kaulungu i spotkał tam około 1000 umundurowanych chińskich żołnierzy, którzy na wzgórzach, górujących nad Ta poofu, zajęli silną pozycyę. Chińczycy rozpoczęli gwałtowny ogień z dział i karabinów, który jednak nie wyrządził szkody Anglikom. Na ogień ten odpowiedział „Fame“ ostrzeliwaniem Chińczyków, następnie wyruszyła piechota angielska do ataku i wyparła Chińczyków z ich pozycyi. Chińczycy, którzy w popłochu rzucili się do ucieczki, stracili kilku ludzi. Chociaż obawiać się nie należy, aby ta nieurzędowa“ potyczka wywołała poważniejszy zatarg pomiędzy Chinami a Anglią, posiada ona jednak nie małe znaczenie jako objaw wzmagającej się wśród ludności chińskiej nienawiści przeciwko cudzoziemcom. Zarówno czy oddział ów chińskiego wojska rozkaz do oporu otrzymał od którejkolkolwiek z powag miejscowych, czy też z Kantonu lub Pekinu, to opór ten przyczyni się niewątpliwie do zwiększenia nienawiści ku cudzoziemcom wśród miejscowej ludności chińskiej. Nienawiść ta nie powstrzyma, co prawda, Anglików od zajęcia terytoryum Kaulungu.

Doniesienia angielskich ajentów konsularnych w Chinach potwierdzają w zupełności obawy, jakie od początku żywiono w Londynie, mianowicie, że budowa kolei żelaznej od syberyjsko-chińskiej granicy przez Mandżuryę do Port Artura ma być tylko pretekstem do okupacyi tej prowincyi przez Rosyę. Wedle angielskich raportów konsularnych, wzdłuż budującej się linii uwija się więcej kozaków rosyjskich niż robotników, a zarządzenia rosyjskiego kierownictwa budowy są tego rodzaju, że wzbudzać muszą największe zaniepokojenie. I tak, gdy doprowadzono kolej do stacyi Kirynu, zaraz utworzono tam garnizon z 200 żołnierzy, w następnej stacyi Siao-Yang zakupili Rosyanie obszerny grunt i stawiają na nim budynki, których przeznaczenie na koszary aż nadto jest widoczne; w Hai-Czangu zaś wynajęli na lat piętnaście grunta i odrazu miasteczko ufortyfikowali, w Ninczwangu postawili na stałe 200 kozaków. W ten sposób budują kolej. Cała wybudowana dotychczas linia, jakkolwiek znajduje się na terytoryum chińskiem, obsadzona jest wojskiem rosyjskiem, a ono jest niezawodnie tylko awangardą znaczniejszej armii, która po ukończeniu kolei wtargnie do Mandżuryi.

Wiadomości z wysp Filipińskich brzmią dla Amerykanów niepomyślnie. Po ostatniej ich zwycięskiej wyprawie przeciwko powstańcom, broniącym pozycyi na południu Manili i nad tak zwaną „wielką laguną“, nastąpił zastój w operacyach wojennych z oczywistą szkodą dla Amerykanów. Zajęli oni cały szereg znaczniejszych miejscowości na południu Manili i nad brzegiem wielkiej laguny. Zdobycze te nie dały się jednak utrzymać, najpierw z powodu nadmiernego rozproszenia sił, powtóre zaś wskutek spustoszeń, jakie szerzyć zaczęła w wojsku amerykańskiem rozpoczynająca się na Filipinach pora deszczowa. Wobec tego jenerał Lawton, dowodzący wyprawą, zmuszony został do opuszczenia zajętych już pozycyj i do powrotu do Manili. Przed końcem pory deszczowej o rozpoczęciu na nowo walki z Filipińczykami nie może być mowy. Łatwo zaś wyobrazić sobie, co się tymczasem stanie ze zdziesiątkowanem chorobami wojskiem amerykańskiem. Położenie dla Amerykanów przedstawia się tem fatalniej, że jest bardzo niepewne, czy uda się wysłać wystarczające posiłki dla wojska, operującego na Filipinach, ponieważ w Ameryce budzić się zaczyna energiczna agitacya przeciwko dalszemu używaniu pułków ochotniczych do zamorskich operacyj wojennych.

W sprawie tej donoszą do *Timesa* z Nowego Yorku: „Wiadomości, nadchodzące z wysp Filipińskich, budzić zaczynają niepokój w waszyngtońskich kołach rządowych. Z politycznego zaś punktu widzenia, poważniejszy jeszcze jest fakt, iż gubernator stanu Minnesoty i jeden z republikańskich senatorów z południowej Dakoty wystąpili z energicznem żądaniem, aby pułki ochotnicze z ich stanów, pełniące obecnie służbę wojenną na Filipinach, zostały odwołane, ponieważ dłuższe ich zatrzymywanie w służbie jest bezprawne, sami zaś ochotnicy domagają się usilnie powrotu“.

Oddawna wiadomo, że karność i duch wojenny amerykańskich pułków ochotniczych dość wiele pozostawia do życzenia. Jeśli teraz niechęć ochotników z powodu ciężkiej służby, trudów wyprawy i niebezpieczeństw klimatu w samej Ameryce wzmocnione znajduje echo — wzmocnione przedewszystkiem przez obecne hasło demokratycznego stronnictwa, że wolnych amerykańskich obywateli nie wypada prowadzić do wojny przeciwko narodowi, walczącemu w obronie swej wolności — to łatwo zrozumieć, że w waszyngtońskich kołach rządowych sprawa filipińska budzić zaczyna poważne obawy.

Z drugiej jednak strony nadchodzą, nie wiadomo czy prawdziwe wiadomości o rokowaniach, toczących się jakoby o pokój pomiędzy Filipińczykami a Amerykanami. I tak do Hongkongu donoszą z Manili, że 22 wybitnych przedstawicieli ludności filipińskiej układa się w głównej kwaterze amerykańskiej o zaprzestanie kroków nieprzyjacielskich na następujących warunkach: urzędy publiczne będą podzielone pomiędzy Amerykanów a Filipińczyków, przyczem Filipińczycy zgadzają się na to, aby najwyższe urzędy spoczywały w rękach Amerykanów. Niezależnie od tego, domagają się Filipińczycy dość obszernego samorządu. Podobno porozumienie się jest możliwe.

P. Lueger u Papieża. — Rokowania niemiecko-włoskie.

Piszą nam z Wiednia, 20 kwietnia:

Deutsches Volksblatt zamieszcza dziś obszerną relacyę o pobycie burmistrza Luegera w Rzymie i o jego posłuchaniu u Ojca świętego. P. Lueger wprawdzie nie chciał oznajmić słów Papieża, ale zapewnia, że jest On „najdokładniej poinformowany o stosunkach w Austryi, zwłaszcza w Wiedniu“. Mianowicie co do pewnej specyalnej kwestyi („Los von Rom“ czy też wyrok trybunału administracyjnego?) Ojciec święty okazał się tak gruntownie powiadomiony, że wprawiło to p. Luegera w zdziwienie. Odwiedził on także b. nuncyusza w Wiedniu kardynała Agliardego, naczelników różnych głównych kongregacyi, „którzy wszyscy są Niemcami“ (?), tudzież kardynała-sekretarza stanu Rampollę, który przy pożegnaniu powiedział mu: „Odwagi, odwagi“. Na tem „*coraggio, coraggio*“ którem starsi i wyżsi duchowni zwykle żegnają gościa, wystawionego wskutek swej urzędowej lub politycznej pozycyi na walkę, bujna wyobraźnia redaktorów *Neue Freie Presse* osnuła dzisiejszy artykuł wstępny. Oczywiście kardynał Rampolla w starem oświetleniu plotkarskiem występuje tu jako zacięty przeciwnik trójprzymierza, a owe jego „*coraggio*“, odnoszące się niezawodnie do burz w wiedeńskiej radzie miejskiej, według fantastycznych domysłów *Neue Freie Presse* oznacza, że p. Lueger w zgodzie z drem Kramarzem, który jednak dokonał znanego odwrotu, ma obalić trójprzymierze! Ale rzecz dziwna! Tenże p. Lueger zasiada przecież w naczelnej radzie sprzymierzonych stronnictw niemieckich, a nawet otrzymał referat o Dolnej Austryi w sprawie programowej. A zatem, zawsze według dowcipnych domysłów i szumnych deklamacyi *Neue Freie Presse*, właściwie ta naczelna rada lewicy jest ogniskiem podstępnej akcyi przeciwko trójprzymierzu! Jeżeli dalej zważymy, że wymieniony organ w taki sposób traktuje sprzymierzoną frakcyę Luegera, gdy przeciwnie w obec nienależącej do organizacyi lewicy, chociaż skrajnie antysemickiej frakcyi Wolfa i Schönerera, składa ciągle dowody wyraźnej pobłażliwości, to [illegible] prasy uwydatnia się bardzo jaskrawo!

Katolicki organ tyrolski *Tiroler Stimmen* donosi: „Skoro posłowie włoscy na konferencyi w Trydencie propozycye dra Kathreina uznali jednomyślnie jako odpowiednią podstawę rokowań, oba kluby sejmowe wyznaczyły delegatów do rokowań, które niebawem odbędą się tutaj“. Czy te rokowania odniosą pożądany skutek, czy więc posłowie włoscy powrócą do sejmu tyrolskiego, z którego wystąpili 22 stycznia 1891 r., trudno dziś przewidzieć. W każdym razie jednak metoda, użyta w Tyrolu, zasługuje na wszelkie uznanie i może służyć jako wzór w sprawach podobnych. Wybitny poseł konserwatywny dr. Kathrein podjął się osobiście zapośredniczenia. Wyjechał w tym celu do Trydentu i rozpoczął rokowania z wybitnymi posłami włoskimi. Skoro na tych poufnych naradach wykazała się możliwość ugody, poselskie kluby niemiecki i włoski wyznaczają delegatów. Jeżeli na konferencyi delegatów przyjdzie do skutku kompromis, natenczas projekt ugody zostanie wniesiony w sejmie i uchwalony. W końcu rząd, zatwierdzając uchwałę sejmową, udzieli ugodzie sankcyi. Oto droga prawidłowa, konstytucyjna. Tyrolczycy, których często traktuje się jako „zacofanych“, w tej kwestyi dowiedli więcej zmysłu politycznego i poczucia konstytucyjnego, niż — inne stronnictwa „postępowe“. Tyrolczycy oczywiście nie przypuszczają że wszystko, nawet ugodę stronnictw, może zrobić rząd. Nie domagają się od rządu, aby za pomocą § 14-go rozwiązał kwestyę niemiecko-włoską w Tyrolu. Wiedzą doskonale, że żadne rozporządzenie ministeryalne nie może sprowadzić uczciwej i trwałej zgody stronnictw politycznych i narodowych, jeżeli się one nie porozumieją same. P. Kathrein w tej potrzebie dowiódł prawdziwej zdolności politycznej, a zarazem wykazał, że pomimo sztucznego rozmiętnienia, zatarg narodowości jednak nie przybrał jeszcze wszędzie tak strasznych rozmiarów, aby nawet wstępne rokowania ugodowe stały się niemożliwemi!

Stan wyjątkowy w Kijowie.

Od paru dni panuje w Kijowie stan wyjątkowy. Na rogach ulic, tudzież w dziennikach miejscowych ogłoszono następujące zarządzenie jenerał-gubernatora Dragomirowa, podpisane przezeń 12 kwietnia b. r. na mocy ustawy o tak zwanej „wzmocnionej ochronie“:

„Podaję do wiadomości powszechnej:

1) Wszelkie demonstracye uliczne i wszelkie zbiegowiska ludu na ulicach, placach, bulwarach i w ogrodach miasta Kijowa, a niemniej na dworcu kolei (bez krępowania oczywiście zwykłego ruchu podróżnych i handlu na targach) są przezemnie najsurowiej zabronione.

2) Na wezwanie policyi zebrany tłum, lub poszczególni wichrzyciele porządku, bez względu na to, kim są, winni niezwłocznie i bez sprzeczki zastosować się do żądania władzy.

3) Uprzedzam, że w razie nieposłuszeństwa oporni mogą doznać całej surowości prawa, przyczem, na żądanie władzy cywilnej, będzie wzywane wojsko dla działania orężem.

Niniejsze obwieszczenie moje polecam gubernatorowi kijowskiemu ogłosić po mieście i w razie potrzeby wprowadzić w wykonanie bez żadnej zwłoki, pozostawiając mu wymierzanie na winowajców kary, przewidzianej w §. 2 art. 15 ustawy o wzmocnionej ochronie“.

Właściwych powodów zaprowadzenia tak surowego zarządzenia nie wymieniono wprawdzie, powszechnie atoli sądzą, że stoi ono w związku z zaburzeniami studenckimi i z knowaniami tajnego komitetu socyalistyczno rewolucyjnego.

Do *Nowej Reformy* donoszą z Petersburga, że jenerał Dragomirów nie chciał wprowadzać stanu wyjątkowego w Kijowie, lecz policya tamtejsza obawiając się, że sama nie da sobie rady ze studentami i sprzyjającymi im robotnikami prosiła go koniecznie o pomoc wojskową. Dragomirów odmówił, kiedy zaś po raz drugi zażądano pomocy, zatelegrafował w tej sprawie do Petersburga, na co odpowiedziano mu, iż w każdym razie należy trzymać siłę zbrojną w pogotowiu. Wtedy Dragomirów kazał od działom piechoty i kawaleryi zjawić się na placu zaburzeń. Potem zaś wysłał depeszę do Petersburga tej treści: „Kawalerya i piechota stoją, gotowe uderzyć na nieprzyjaciela; — nieprzyjaciel jednakże nie pokazuje się“.

Być może, że Dragomirów tak właśnie żartobliwie zatelegrafował, bo słynnym on jest w Rosyi z dowcipów w guście Suworowa, jednakże skoro otrzymał z Petersburga nakaz trzymania w pogotowiu wojska, to musiał zaprowadzić mały stan oblężenia dla uniknienia starć cywilnej ludności z wojskiem.

Korespondencye.

Rzym 17 kwietnia.

Wczoraj byliśmy na wielkiej mszy papieskiej, która miała się — jak co roku — odbyć 11-go b. m., w dzień koronacyi Ojca św., ale z powodu jego choroby była odłożona. Podobno tegoroczna uroczystość wczorajsza była wyjątkowo okazała, a z łatwo zrozumiałych względów budziła ogromne zainteresowanie. Jakoż po prostu własnym oczom nie chciało się wierzyć, patrząc, jak ten dostojny starzec 90 letni, wkrótce po przebyciu ciężkiej operacyi łatwo zniósł trudy tej wielkiej ceremonii, zwłaszcza, że lekarze jeszcze przed dwoma dniami odradzali mu stanowczo brania w niej udziału.

A jednak duch zwyciężył! Postać Papieża zajaśniała nad zgromadzonym ze wszystkich stron kuli ziemskiej tłumem i błogosławieństwo apostolskie spłynęło z przed ołtarza Piotrowego na chylące się kornie głowy.

Już od godziny 7-mej rano w niedzielę, wojska otoczyły kordonem plac św. Piotra. Ze wszystkich stron miasta płynęły olbrzymie tłumy pragnące dostać się do katedry.

Loggię, z której przedtem Papieże udzielali błogosławieństwa światu, zasłonięto szarem płótnem na znak żałoby z powodu niewoli papieskiej. O godzinie 8-mej otwarły się wrota świątyni i wnet siedmdziesięciotysięczny z górą tłum zapełnił olbrzymią bazylikę. Dwie godziny trzeba było czekać — to też gorąco stało się w końcu tak nieznośne, że setki kobiet mdlało. Wynoszono je do przygotowanych w kaplicach posterunków lekarskich. O godzinie w pół do 11-tej, gorączka oczekiwania doszła do szczytu — tłum zaczął się niepokoić.

Na prawo od wzniesionego w głównej nawie świątyni tronu papieskiego urządzono trybunę dla ciała dyplomatycznego, na lewo zaś drugą, dla arystokracyi rzymskiej. Przez długość nawy głównej dwa szeregi żołnierzy papieskich utrzymywało wolną drogę dla uroczystego pochodu, w tłumie zaś widniały czapki niedźwiedzie papieskich karabinierów i hełmy gwardyi szwajcarskiej, przybranej w strój średniowieczny. Halabardy połyskiwały, szambelanowie papiescy w pelerynach aksamitnych i wielkich białych fryzurach uwijali się, czyniąc porządek. Między szpalerami ukazali się kardynałowie w czerwonych szatach i płaszczach gronostajowych i udali się do kaplicy Pieta, dla przyjęcia Ojca św. Nagle wśród tłumu rozległ się szmer. Osobyi zajmujące miejsca w loggiach, z wysokości swej dostrzegły przybycie Ojca św. do kaplicy Pieta.

Z lektyki wyszedł sam bez niczyjej pomocy i zbliżył się do stołu, na którym rozłożono sto przedmiotów należących do stroju ceremonialnego. Kardynałowie i szambelanowie jęli podawać Ojcu św. części stroju i pomagali przybierać się w nie... Tymczasem tłum niecierpliwił się coraz bardziej — aż gdy nareszcie uchyliły się zasłony kaplicy i rozległy się odgłosy trąb, po tłumie przebiegło drżenie i podniosły się okrzyki: Eccolo! Eccolo! oto on!... Tysiące chustek powiewało, ze wszystkich piersi grzmiał okrzyk: niech żyje! — zagłuszając tony muzyki.

Powoli zbliżała się wspaniała procesya. Ciężki złotem przetykany strój, wielka tyara, zdawały się przygniatać Ojca św. Nagle, energicznym ruchem ręki odrzucił fałdy ciężkiego płaszcza, wstał z białych poduszek „sedia gestatoria“ i drżącą dłonią błogosławił na prawo i na lewo tłumy, wznoszące frenetyczne okrzyki we wszystkich językach kuli ziemskiej.

---

8)

NA OPIECE

OBRAZEK

przez

OSTOJĘ.

(Ciąg dalszy).

Tesia wysunęła się z pokoju ciotki, jak tylko wszedł doktor, a teraz wyczekiwała w kącie przyległego pokoju na ostateczny wyrok. Ona jeszcze nie straciła nadziei. Wsunięta w kąt kanapki, czekała.

Pan Michał przeszedł przez pokój, uchylił drzwi sypialni, nie zauważywszy Tesi.

Krótko bawił u chorej, śmiertelny spokój w twarzy przeraził go więcej niż owo spojrzenie, którego bał się trochę dawniej i teraz.

Wyszedł zmieszany, usiadł na kanapce obok Tesi.

— Dlaczegoście nie napisali do mnie, że jest tak źle? Byłbym przyjechał natychmiast. Jak można było zwlekać do ostatniej chwili! Jakże jej musiało być smutno!

Miał szczery żal w głosie. Gwałtownie naraz wybuchnęło uczucie, ukryte gdzieś w głębi duszy — może resztka dawnej miłości, może długoletnie przyzwyczajenie w połączeniu z przerażającym widokiem śmierci, z którą się spotkał po raz pierwszy oko w oko.

— Tyle razy miewała ciężkie ataki... Nie przypuszczałem — tłómaczył się przed własnem sumieniem.

Mogliby go przecież przygotować do tego ciosu — powinni byli to uczynić! Jeżeli od śmierci ratować nie można, to chociaż żyjących oszczędzać należy!

Zerwał się z kanapki, przebiegł parę razy pokój i znowu usiadł obok Tesi.

— Kiedy przyjechałaś? — spytał, patrząc na nią z roztargnieniem, myślą był tam, przy niej, a przed oczami miał wciąż jej twarz, śmiertelnie bladą z przymkniętemi oczyma.

Nie słuchał odpowiedzi — potarł ręką czoło, załamał ręce, aż palce w stawach trzasnęły.

Tesia wstała cichutko i przymknęła drzwi, które p. Michał zapomniał zamknąć za sobą, uciekając z sypialni.

Na tle okna spostrzegł jej wysmukłą figurę — podniósł oczy zdumione. Jak ta dziewczyna urosła? Nie widział jej cztery lata, nie zmiarkował na razie, że to już przecie dorosła panna.

Gdy usiadła przy nim, zaczął ją wypytywać o przebieg choroby, a jednocześnie przyglądał się jej, jak zupełnie nowej, nieznanej istocie. W szarym zmroku twarzy widzieć nie mógł, słyszał tylko głos niezmiernie sympatyczny, mierzył wzrokiem kształtną figurę, wpatrywał się w oczy szeroko otwarte.

— Nie pozwalała nam pisać do pana, — mówiła Tesia zcicha,—nie chciała panu przerywać kuracyi; ostatni telegram p. Anna wysłała bez jej wiedzy.

— Należało jednak napisać całą prawdę, — odrzekł znacznie spokojniejszy. Widok istoty, która podzielała z nim boleść i ciężar ciosu, przyniósł mu widoczną ulgę. A gdy Tesia dodała, że robiono wszystko, co było można, doktor prawie nie odstępował chorej, ona sama, przez cały tydzień nie opuszczała jej ani na chwilę — p. Michał ujął jej rękę i gorąco do ust przycisnął.

— Zawsze byłaś dobrem, nieocenionem dzieckiem! — szepnął wzruszony. Miły głos wybornie dopełniał harmonijnej całości.

— Śliczna dziewczyna — pomyślał wciąż jeszcze roztargniony, nasłuchując, czy z sypialni nie doleci jęk lub westchnienie chorej.

I zaczął opowiadać, jak strasznie cierpi nad tem, że przyjechał za późno. Może przy nim choroba wzięłaby inny obrót! Wezwałby innych lekarzy. Są przecież środki! Nauka wydziera ofiary ze szponów śmierci! Nie, on nie dopuściłby do... do... tej ostateczności.. Ta kobieta zasłużyła na to, żeby poruszyć niebo i ziemię dla jej uratowania! Unosił się własnemi słowami i był przekonany, że mówi to, co czuje, a nigdy w życiu nie był tak szczerze wzruszony.

Tesia słuchała go z niemym zachwytem! I jej się zdawało, że ma przed sobą zupełnie nieznanego człowieka. „Ten pan“ majaczył w przeszłości, jak niewyraźne widmo — wymowny, wzruszony i tak bardzo nieszczęśliwy, p. Michał olśnił ją głosem, urodą i wielkiem uczuciem!

Oparta ramieniem o poręcz kanapki, z rękami skrzyżowanemi na piersiach, słuchała wpatrzona w niego, nie wierząc własnym uszom. I to jest ten człowiek, którego tak się bała... tak szczerze nienawidziła?.. Ależ on jest nieszczęśliwy, stokroć nieszczęśliwszy od niej.. bo ona była tak nikczemna, że w czasie choroby ciotki nieraz całemi godzinami rozmawiała z Polciem.. myślała o różnych rzeczach... a nawet czasami najzupełniej zapominał o chorej!...

Spuściła oczy — nie śmiała patrzeć na tego biednego, zrozpaczonego męża!...

— Niech się pan uspokoi, szepnęła ledwie dosłyszalnym głosem... może ten nowy doktor coś poradzi?.. Zresztą... ciocia nie boi się śmierci tyle razy mówiła o tem... ona żyć nie chce... zgadza się z wolą Bożą.

Pan Michał gryzł wargi; po twarzy przebiegały nerwowo drgania. W słowach Tesi odezwało się echo ich harmonii małżeńskiej.

Wzruszył ramionami nieznacznie.

Wrażenie śmierci już się zatarło; nie był w stanie podlegać długo smutnym uczuciom. Czekał go szereg takich wrażeń, ale już najsilniejsze przeżył — już widział twarz martwą, której śmierć więcej zmienić nie zdoła.

— A jednak podłe mam nerwy! — rozmyślał — była chwila, że o mało nie ryknąłem z żalu, chociaż do płaczu skłonny nie jestem! Śmierć! codzień się powtarza to słowo, codzień się słyszy i czyta, że ktoś umarł, a oswoić się z tem widmem niepodobna!

Rozważając nad tem, cieszył się w duszy, że ma lat czterdzieści jeden, jest zdrów, silny, żadnych wad organicznych nie posiada i może żyć jeszcze drugie tyle!

Uśmiechnął się do Tesi.

— Zmęczona jesteś bardzo? — wypytywał troskliwie. — Że też tobie pozwolili czuwać całemi nocami! Panna Anna straciła głowę widocznie!

Tesia nie zdążyła odpowiedzieć, a pan Michał mówił dalej, że i w tem była jego wina. Gdyby był w domu, inaczejby wszystko urządził.

— Miałem jakieś przeczucie — rzekł, przesuwając ręką po czole — nigdy nie było mi tak trudno wyjeżdżać z domu, jak tym razem. W ogólności wsi nie lubię — człowiek powinien żyć wszystkiemi siłami swej duszy, takie zagrzebanie się w ciasnej sferze osobistych interesów wcześniej czy później przerobi człowieka na głupiego egoistę. Uciekałem ze wsi, o ile mogłem, tej zimy jednak zaledwo parę razy na krótki czas do Warszawy wyjeżdżałem, a całe lato zamierzałem na wsi przesiedzieć, pomimo niezdrowia nie chciało mi się myśleć o wyjeździe.... Żona mię namówiła.... Usłuchałem, i nigdy sobie tego nie wybaczę.

Tesia nie mogła się z tem oswoić, że pan Michał rozmawia z nią, jak z sobie równą... że się spowiada przed nią ze swych uczuć; parę razy brała ją chęć zerwać się i uciec, jak dawniej, kiedy przypadkiem została z nim sam na sam w pokoju. Ciekawość przykuwała ją do miejsca.

Muszę przecież poznać go jakim jest w istocie.. Śmieszna byłam z moją dziecinną nienawiścią! Teraz, kiedy widzę, jak bardzo cierpi, mam najlepszy dowód, jak bardzo żonę kochał i kocha... a ja wymyślałam na niego niestworzone rzeczy, a biedną ciotkę moją uważałam za najnieszcześliwszą z kobiet!

Aż się zaczerwieniła na to przypuszczenie. P. Michał taki, jakim go widziała w tej chwili, wydawał jej się niezmiernie dobrym!

Chciała jeszcze cośkolwiek od niego usłyszeć... rozmawiał zupełnie inaczej, niż ci wszyscy, których dotąd znała... Pomimo swego nieszczęścia, troszczy się o niej... chociaż ona niczem na to nie zasłużyła! Nigdy, w żadnym liście do ciotki nie wspomniała o nim ani razu!

Zawsze miała skłonność do surowego sądu o ludziach... jakby sama była bez grzechów! Gdy p. Michał zauważył że ogromnie się zmieniła przez te lat cztery, że nie byłby jej poznał, tak bardzo zmieniły się rysy, głos, cała postawa i przyglądał się przytem uważnie z widocznem zadowoleniem, Tesia nie mogła się powstrzymać od radosnego uśmiechu! Pamiętała doskonale że go nazywano wielkim znawcą piękności kobiecej. Widziała od początku rozmowy, że przygląda się jej z upodobaniem — i dopiero w tej chwili uwierzyła, że jest istotnie piękną.

Zrobiło jej się jasno i pogodnie na duszy — jak gdyby naraz życie uśmiechnęło się do niej wesoło!..

Spojrzała na drzwi sypialni i spoważniała nagle — ale myśli zebrać nie mogła — chciała przejść do jadalni, żeby tam swobodnie rozmawiać.

Doktor uchylił drzwi i kiwnął na p. Michała. Zerwali się oboje z kanapki; Tesia spojrzała przerażona na p. Michała, jak gdyby teraz dopiero u niego szukała otuchy i opieki.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

I tak unosił się on nad tą masą głów ludzkich otoczony całym wspaniałym orszakiem kardynałów i dworu i oto — majestat Papieztwa zarysowuje się w wielkiej swej potędze..

Orszak przybył przed stopnie tronu. Kapela sykstyńska grać przestała. Ojciec św. zajął miejsce na tronie i rozpoczęła się Msza św., którą celebrował kardynał Mazzella.

Papież słuchał w skupieniu Mszy św., a kiedy celebrans podniósł Przenajświętszy Sakrament, a chór Palestryny, gdyby pienia anielskie, wzniósł się pod sklepienia świątyni, wszyscy wraz z Ojcem św. zgięli kolana i potężne, wstrząsające wrażenie przebiegło dusze nawet innowierców i niewierzących. Wśród głów pochylonych wznosiły się tylko wkoło tronu postacie gwardyi szlacheckiej, prezentującej pałasze i stwierdzającej niejako prawo do władzy świeckiej Papieztwa.

Przeszło godzinę trwała św ofiara, po czem przeniesiono Ojca św. na przygotowane podium. Kardynał Pfifferi podał Jego Świętobliwości okulary, które nałożywszy drżącą ręką, odczytał Ojciec św. stojąc, z trzymanej przed Nim księgi, głosem donośnym i wyraźnym, błogosławieństwo.

Twarz Leona XIII biała jest jak papier. Wygląda staro, bardzo staro; lecz energia Jego jest tak potężną, że każdy rokuje Ojcu św. jeszcze długie lata żywota.

Błogosławieństwo trwało oko o dziesięciu minut, poczem Papież wyczerpany, zajął znów miejsce w „sedia gestatoria“ i uśmiechnięty, błogosławiąc, przeciągał przez tłumy, wreszcie znikł za zasłoną kaplicy Pietà, podczas gdy okrzyki wznoszone na jego cześć nie tylko jako Głowy Kościoła katolickiego, lecz jako Papieża Króla, grzmiały pod stropami olbrzymiej świątyni.

Ogólne koszta VI kongresu prasy wyniosły około 100.000 franków, z tych 50.000 dało ministeryum spraw wewnętrznych, 10,000 franków płaci ministeryum spraw zagranicznych, takąż sumę ministeryum oświaty, resztę pokrywają składki i stowarzyszenia prasy włoskiej, która wniosła 10.000 franków. Najęcie sali teatralnej (z Gemmą Bellincioni w „Bohème“) kosztowało 2.000 franków, za które impresaryo oddał kongresowi loże parterowe, pierwszego i drugiego piętra, oraz połowę krzeseł. Reszta miejsc była płatna.

Tutejsze koła publicystyczne są zadowolone z przebiegu kongresu prasowego, który udał się świetnie. Wszyscy kongresowicze wyjechali z Rzymu, oczarowani przyjęciami i świetnością tła rzymskiego, na którem się kongres odbywał. Pod wielu względami VI kongres zakasował poprzednie zebrania i życzyćby tylko należało, aby paryskie w roku 1900 mu dorównało.

Co i o czem piszą.

Autor drukujących się w *Czasie* artykułów p. t. „Choroby Galicyi“ zastanawia się w dalszym ciągu nad złym zwyczajem, coraz powszechniejszym u nas, — nad zwyczajem „uspokajania nerwów opinii narkotykami“ takimi, jak zwoływanie zgromadzeń na ratuszu dla wypowiedzenia szeregu mów z pochwałami dotychczasowego kierunku zagrożonej instytucyi i wotowania wyrazów czci i wdzięczności dla sprawców katastrofy, albo jak pisanie artykułów panegirycznych w krytycznych chwilach, albo wreszcie — gdy wina zbyt jawna — zwalanie jej na karb psychicznego rozstroju winowajcy. Tą drogą można, zdaniem autora, dojść do tego, że tylko cnota i uczciwość staną się kary godne. Jednak zanim do tego przyjdzie, że winnych odsyłać będziemy do szpitala, a niewinnych przed kratki sądowe — zdarza się już niekiedy, że ci, co mają czyste ręce, rumienić się muszą, gdy drudzy wysoko podnoszą czoła, otoczeni pewną aureolą popularności. Dość przypomnieć śmiałe mowy Katonów lewicy i wyzywającą postawę filarów stronnictwa Kasy oszczędności na ostatnim sejmie, artykuły organu tego stronnictwa, który nie zmienił ani firmy, ani kierownika, ani domu nabytego z *conto corrente* wierzycieli Kasy oszczędności, a coraz namiętniej piętnował większość sejmową i miotał pociski to na społeczeństwo, to na rząd.

Obraz takiej etyki jest tak wstrętny, że się chce co rychlej odwrócić od niego. Może zresztą z tej puszki Pandory już się wysypały wszystkie potworności. Trzeba się zastanowić nad środkami gruntownej naprawy stosunków ekonomicznych, które dotąd zbyt często opierają się na hazardzie, blichtrze i bladze.

Ostatnie smutne wypadki, jeśli mają być otrzeźwieniem skutecznem z lekkomyślności — to gorszeby jeszcze wywołały następstwa, gdyby spowodowały reakcyę ekonomiczną, gdyby stłumiły do reszty zaufanie we własne siły, podkopały mały zasób ducha inicyatywy i przecięły usiłowania dźwignienia się z upadku i koniecznego postępu.

Galicya w okresie ostatnich lat trzydziestu kilku dokonała wiele na polu politycznem i na polu kulturnem. Pokolenia, które w tych czasach dojrzewały, miały przed sobą wytknięty ten kierunek, aby obcą zastąpić biurokracyą i umożliwić rząd kraju przez własne siły. Ten cel spełniony został — ale dał pewną jednostronność młodzieży, szukającej tylko zawodów biurowych. Inna jej część zwracała się w dziedzinę nauki, sztuki — a obok tych dążeń idealnych wytworzył się silny popęd do dyletantyzmu. Równocześnie za kordonem, gdy droga urzędnicza dla Polaków zamknięta, a praca naukowo-literacka znacznie utrudniona — zwróciły się młode pokolenia do zawodów przemysłowych i technicznych, do pracy produkcyjnej, która nadaje większą jędrność i samodzielność. Czas już wielki, aby i w Galicyi te zaniedbane kierunki odciągnęły część młodzieży od jednostronności biurokratyczno-profesorskiej, od urzędów do fabryk, od pracowni artystycznych i redakcyj dziennikarskich do warsztatów i sklepów. W ten tylko sposób może kraj nasz odzyskać w przyszłości zagrożoną równowagę.

Lecz nie wystarcza tylko obudzenie tego popędu — trzeba przedewszystkiem reakcyi moralnej i reformy obyczajowej. Zwalczanie zbytku i życia nad stan we wszystkich warstwach społecznych, od góry do dołu, to pierwszy tej reformy początek. Reformy takie idą modą, gdy przykład i popęd rozszerza się od jednych do drugich. Drugim warunkiem naprawy jest kontrola moralna, kontrola życia, na którą tak mało zwracano uwagi we wszystkich instytucyach publicznych, a zwłaszcza finansowych. Od śniadań w knajpach, tak ulubionych w sferach średnich, miejskich i urzędniczych — aż do tych blichtrów i szyków galicyjskiego mieszczaństwa i szlachty — od karciarstwa do gry giełdowej, od niepomiernego popędu do zabaw, aż do podróży na błękitne wybrzeże — wszystko to, co życie pracy i życie rodzinne podkopuje, stało się źródłem faktów defraudacyj, prywatnych bankructw, licznych samobójstw i wielkich wstrząśnień instytucyj finansowych. Z tem wszystkiem rozbrat konieczny, jeśli rozpoczynająca się korupcya nie ma ogarnąć całego organizmu. Zwrot od polityki do pracy wewnętrznej — wyzwolenie sfery ekonomicznej i finansowej od wpływów i tendencyj stronnictw, zarówno liberalnych, jak konserwatywno-oportunistycznych — to trzeci konieczny warunek moralnej sanacyi.

Polityka zbyt wiele miejsca w naszem życiu zajmuje, wszystko jej służy, wszystko przed nią ustępuje — ona daje powód do niebezpiecznych kompromisów i tolerancyj i do gorszych jeszcze związków solidarności i wzajemności w tendencyach koteryi i stronnictw. Znane jest słowo męża stanu: dajcie mi dobre finanse, a stworzę wam dobrą politykę. Jeśli to nie jest parodoksem — lękaćby się należało, aby kraj, ekonomicznie zachwiany, finansowo skompromitowany, nie był wskutek tego narażony na ciężkie polityczne klęski i utratę swej powagi i wpływu.

Przyczyny i skutki wychodźtwa.

(List z Chrzanowskiego)

Emigracya jest plonem biegu rzeczy od lat trzydziestu, wytworem czynników ekonomicznych przeróżnej natury; powoduje ją to, co się działo i robiło u nas, a więcej może to, co wbrew wymaganiom życiowym dokonanem nie zostało. Z biegiem czasu odsłaniają się przed umysłem mas nowe horyzonty, zjawiają się nowe wymagania i pożądania, których układ społeczny z tej lub owej przyczyny nie zaspakaja i powstaje stąd pogoń za chlebem lepszym, pogoń za groszem niezbędnym, zapędzając wieśniaka aż nad Ren — i dalej.

Odgrywa tu pierwszą rolę spadek cen zbożowych, upadek własności większej, upadek samej chłopskiej własności, tej, parcelowanej na wyścigi i by wytworzyć najnieszczęśliwszy proletaryat małorolny — owych fikcyjnych właścicieli gospodarstw półmorgowych, a w istocie wiecznych torbiarzy-wyrobników.

Jednym z głównych powodów emigracyi małorolnych, tembardziej zaś niepodzielnych spadkobierców w małej osadzie jest konieczność zdobycia środków pieniężnych na uiszczenie długów i spłacenie sched spadkowych. Takich chłopów emigruje co najmniej połowa ogólnej liczby, gdy fornale dworscy, zawsze nieomal żonaci i dzietni, w większości trzymają się dworów. Kto się tych stosunków nie dotykał, ten nie uwierzy, jak drogi jest kapitał na wsi w stosunkach włościańskich. Kodeks karny zabrania lichwy, ale lichwa istnieje. Panuje też ona po wsiach; czasem ukrywa się pod postacią taniej sprzedaży zboża na pniu, czasem — sprzedaży i odkupu za wyższą cenę, albo w rewersie pisze się wyższą sumę długu. Jest faktem, że biedak płaci do 30 od sta rocznie i wybrnąć nie może. Zwykła stopa, jaką bierze chłop od chłopa, wynosi 10% i 15%, lecz dodaje się „grzeczności“ w naturze: parę dni przy sadzeniu kartofli lub buraków, przy żniwach, przy sprzęcie okopowin; to trzeba dać furmankę jedną i drugą, to zorać morgę, wywieźć nawóz i t. d. — wszystko przez wdzięczność; niekiedy grzeczny wierzyciel wymaga, prócz procentów, kawałka ziemi na okopowiznę.

A co mówić o rzetelnych lichwiarzach, którzy naprawdę męczą dłużnika po uchybionym terminie i za „grzeczność“ zabierają nietylko produkta gospodarcze, ale całoroczne plony!

Istnieją wprawdzie kasy pożyczkowe gminne, ale udzielają one kredytu tylko właścicielom zagród, lub na poręczenie takiego właściciela. Bezrolni chłopi nie mają żadnego kredytu, chyba u — „dobrodzieja“ w karczmie.

Wielką rolę w gospodarstwach małorolnych i u bezrolnych (parobcy, komornicy, wyrobnicy) odgrywa krowa To — kapitał, bez którego jest się na wsi skończonym „gałganem“; wchodzi też obowiązkowo do posagu szanującej się panny, zastrzega się uroczyście w darowiznach rodzicielskich, z wyznaczeniem spłat spadkowych... Łatwiej parobczak, szukający żony, pogodzi się z „przypadkiem“ swej przyszłej, niż z brakiem krowy. Wyda się nie prawdopodobnem, że poszedł na zarobek do Prus chłop, gdy mu padła krowa i nie miał za co nowej kupić, — widziałem jednak takie wypadki.

Ciężko o grosz małorolnemu, ale bezrolny nie znajduje wcale kredytu, chyba u najbliższych krewnych, o ile ich stać na pożyczkę i o ile zechcą pomódz, a wiadomo, że chłop w kwestyach pieniężnych jest nieużyty. Każda własność większa ma kredyt długoterminowy, w Towarzystwie kredytowem ziemskiem za procent przystępny, — formalności tylko nieco za kosztowne; ma też kredyt w bankach. Przemysłowcy i fabrykanci mają swe Towarzystwa wzajemnego kredytu, kasy pożyczkowe itd., lecz mała własność rolna, tem więcej ludność bezrolna, pozbawiona jest dobrodziejstw rozumnego kredytu.

Oddziaływa to fatalnie na byt ekonomiczny; zmusza biednego człeka do szukania zarobku na obczyźnie, by wrócić z gotowym groszem; albo skazuje go na nędzne wegetowanie. Skoro mały gospodarz nie jest w stanie sprawić znośnego inwentarza, postawić lub wyporządzić budynku, nie widzi plonu z roli i łatwiej ją zostawia żonie z dziećmi, a sam idzie po szczęście w świat.

Takie są, mojem zdaniem, główne przyczyny wychodźtwa za zarobkiem. A teraz: jakie jego skutki? Te są dwojakie, złe i dobre.

Robotnik nasz przedewszystkiem nabiera rażącego arogancko pruskiego obejścia, ćmi cygara, pije „koniak“; gada „ja“ i „gut morgen“, krytykuje wszystko na zabój, trochę i socyalizmu przynosi ze sobą — i ja sądzę, że bez wychodźtwa on-by się u nas tak nie rozwinął. Wreszcie wychodźcy przynoszą ze sobą różne fanaberye zagraniczne, wielkomiejskie, czy fabryczne. Dziś nawet tradycya tkactwa ręcznego i domowych ubiorów zaginęła. W mojej okolicy chłopi darmo nie chcą się uczyć roboty na krosnach, chcą, by im pewien dziedzic-filantrop płacił za czas, poświęcony nauce, za motki i postawy, które przy nauce psuć raczą. W r. z. ofiarowywałem pokojówce cały strój wełniany domowej roboty na gwiazdkę, pod warunkiem, by go nosiła. A pokojówka uciekła wylękniona pod opiekę mej żony, jakbym ją chciał ubrać w aresztancką kurtę, niby jawnogrzesznicę.... Wiejska Magda na naszem pograniczu stroi się od święta w tanie koronki, niciane rękawiczki, parasolki siedmiobarwne i kapelusze o siedmiu klombach, ale zeszyć rozdartej spódnicy nie umie. Gdzieżby taka dama zapomniała się o tyle, by wzięła na się wełniak i koszulę domowej roboty z czerwoną wstążką: byłby „dyshonor“ wiekuisty. Ale użycia mydła nie uważa za konieczne dla swej dostojności.

Ma jednak pobyt letni w Niemczech tak wyraźne i stanowcze strony dodatnie, że o trwałym złym wpływie jego pod względem moralnym mowy być nie powinno, prócz jednego — jedynego punktu: pozostawania wspólnego na noclegach młodzieży płci obojej, co na cnotę dziewcząt działa ujemnie, acz świętych i w kraju po wsiach niema. Wpływ paromiesięczny niemiecko-protestancki, dla nas podwójnie nieprzyjazny, jako Polaków i jako katolików, zaciera się w ciągu zimy w otoczeniu rodzinnem. Z drugiej zaś strony różnica stosunków tutejszych i niemieckich nie jest tak bardzo rażąca, więc wychodźca uczy się wielu rzeczy z pożytkiem dla siebie i oczy mu się otwierają. Przedewszystkiem to, że sam o siebie dbać musi. Nawyka do ogromnego rygoru i ładu, do poszanowania własności prywatnej i publicznej, widzi wzorowe gospodarstwa dworskie i chłopskie. Opowiada po powrocie, że np. na Szląsku wszystkie drogi wysadzone owocem, którego nikt nie niszczy i nikt nie pilnuje; że tam narzędzia rolne, całe wozy z uprzężą zostawia się w polu i na noc, a nikt ci nic nie ukradnie, gdy u nas w biały dzień na godzinę bez dozoru nic w polu nie zostaw, bo choć drobiazg jaki zginie: tulejka, lonik, dyszel, a tembardziej uprząż. Widzi w gospodarstwach chłopskich wysoko rozwinięte sady owocowe z wyszukanymi gatunkami drzew, ogrody warzywne, kwietniki, pasieki, spółki wiejskie mleczno-nabiałowe i t. d. Widzi szkoły wszędzie, w każdej chacie książkę i gazetkę ludową, a wszędzie ład, wszędzie system, wskazujący, że jest myśl o przyszłości, czyli jest to, czego naszym chłopom całkiem brakuje. Niewątpliwie, zwiedzenie innego kraju, przypatrzenie się innym porządkom i urządzeniom rozszerza horyzonty najciaśniejszych mózgownic, kształci umysłowo i najupartsze głowy.

Jeszcze jedno bardzo ważne. Wychodźca, znalazłszy się tam, gdzie mowy ojczystej nie słychać, odczuwa natychmiast swą odrębność narodową, która też zaczyna mu być bardzo drogą. Tęsknotę potęguje różnica wyznania: nasz robotnik-katolik znalazł się wśród protestantów. Tu w całej pełni wykazuje się przywiązanie chłopa do religii, aż się Niemcy dziwią, jak biedni a oszczędni przybysze nie żałują kosztów na podróż o parę godzin koleją do kościoła katolickiego na nabożeństwo niedzielne. Niech się wieść rozniesie, że w danej miejscowości polski ksiądz kazać będzie i spowiedzi słuchać, wychodźcy gwałtem domagają się zwolnienia od roboty, albo i bez pozwolenia zrywają się w drogę co do jednego, aż się nawet katoliccy Niemcy za głowę biorą. Gdzie w okolicy protestanckiej odświeżono i naprawiono kościołek katolicki lub kaplicę, bądźmy pewni, że zrobiły to ręce i grosze polskich robotników.

Gdy niedzielę spędzają na miejscu, śpiewają gromadą pieśni kościelne, odmawiają różaniec i koronki.

Jak potężny wpływ na lud nasz wywiera religia i jej obrzędy, przekonałem się sam naocznie Księża polscy z Austryi odbywali dwudniową misyę na Zielone Świątki w Prusiech. Obieżysasów z naszych stron i z Królestwa zebrały się tłumy, a łacno ich było poznać, bo nie mieli książek do nabożeństwa

Wtedy się przekonać można było, że wieśniak nasz bez swego kościoła istnieć nie zdoła, że trafić doń pomimo kościoła nie sposób, że o tę świętość najdroższą zazdrosny jest wielce. — Na tej więc podstawie wnioskuję, że pilniejsze przestrzeganie świąt i niedziel u nas przez dziedziców i klasy wyższe osłabiłoby niechęć, jaką wieśniacy żywią ku „panom“, a na to mało uwagi się zwraca, tymczasem rzecz to wielce doniosła w następstwach. Koniec końcem, dla masy emigrantów letnich pobyt paromiesięczny za granicą jest dobrą szkołą, w której uczą się praktycznie wielu rzeczy, o jakich na ziemi macierzystej od nikogo nie słyszą, albo, słysząc, nie wierzą. A że bez kolców niema róży, to już Bóg świat tak stworzył.

KRONIKA.

Lwów 21 kwietnia.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał radzcy dworu i starszemu prokuratorowi Władysławowi Szymonowiczowi w Krakowie przy przeniesieniu go na własną prośbę w stan spoczynku krzyż kawalerski orderu Leopolda; i zamianował prokuratora, Władysława Wędkiewicza, starszym prokuratorem wyższego sądu krajowego w Krakowie.

Minister handlu zezwolił na kooptowanie generalnego dyrektora akcyjnego Towarzystwa drzewnego w Wygodzie Bertolda bar. Poppera na członka specyalnej komisyi dla leśnictwa i handlu drzewem na wystawie światowej w Paryżu.

Cesarz zatwierdził wybór Stanisława Gniewosza zastępcą prezesa Towarzystwa kredytowego ziemskiego we Lwowie.

Wydział krajowy zamianował: pp. Stanisława Artura Filippiego i Kazimierza Zaczkowskiego starszymi inżynierami-adyunktami krajowego biura kolejowego.

Prezydyum krajowej Dyrekcyi skarbu zamianowało konceptowych praktykantów skarbu: Włodzimierza Łotockiego, dr. Józefa Mazurkiewicza, Ludwika Gawrzyckiego, Wojciecha Wojtasiewicza, Aleksandra Zająca, Jakóba Tarsę, Jana Janiszewskiego, Jędrzeja Pabijana, Stanisława Urbańskiego i Józefa Gałuszkę koncepistami skarbu dla służby podatkowej I instancyi w X klasie rangi.

Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie przeniosła oficyała pocztowego Aleksandra Bohusa z Nowego Sącza do Lwowa.

Namiestnictwo autoryzowało Augusta Bartę inspektora wiedeńskiego Towarzystwa prób i ubezpieczeń kotłów parowych z siedzibą w Bielsku, do prób i rewizyi kotłów parowych członków tego Towarzystwa w powiatach: Biała, Chrzanów, Żywiec i Wadowice.

Ze sfer adwokackich. Prezes Towarzystwa adwokackiego funduszu wsparć dr. Robert Czaykowski uprasza nas o przypomnienie, że na powtórne walne zgromadzenie tego Towarzystwa, które ma się odbyć w tutejszej sali Izby adwokackiej dnia 24 b. m. o godzinie 5½ po myśli statutów osobne zaproszenia rozesłane nie zostaną.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Juliusza Słowackiego odbędzie się w kościele katedralnym r. k obrządku w sobotę dnia 29 b. m. o godzinie 10 przed południem. Do celebry uprosił wydział Koła literacko-artystycznego księdza infułata Zabłockiego. Podczas nabożeństwa chór gal. Towarzystwa muzycznego wykona „Requiem“ Moniuszki z towarzyszeniem orkiestry.

Konkurs rozpisuje magistrat m. Lwowa na 10 miejsc bezpłatnych na kursie tegorocznym (od 15 maja do 30 września) w pływalni wojskowej dla ubogich dzieci obywateli m. Lwowa i do gminy lwowskiej przynależnych. Termin podań do magistratu do 30 bm.

Fotografie powstańców z r. 1863. Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o zamieszczenie:

Szanowny panie Redaktorze! Od wielu lat zbieram fotografie powstańców z roku 1863. Dopóki miałem ich nie dużo, zbiór mój pokazywałem zaledwie najbliższym moim znajomym, którzy mi łaskawie dostarczali coraz to nowych typów do tego zbioru, gdy jednak doprowadziłem do blisko czterystu pojedynczych fotografii i kilkunastu grup zbiorowych — opanowała mnie prawdziwa mania, właściwa każdemu kolekcyoniście i postanowiłem zapomocą waszego pisma i za łaskawem waszem poparciem odwołać się do szerszego ogółu, aby mi ułatwił moje usiłowania.

A żądam tak mało.

Wiem o tem, że wiele rodzin posiada fotografie uczestników i bohaterów naszego ostatniego powstania, które zamknięte w albumie, lub co gorzej marnie gdzieś porozrzucane, zginą w zapomnieniu, bez jakiegokolwiek poszanowania i pożytku, gdy tymczasem nadesłane do mnie, rozszerzą i uzupełnią ten arcyciekawy i jedyny w swoim rodzaju zbiór typów powstańczych z 63 roku.

Kto łaskaw, proszę o nadesłanie mi fotografii i obrazów z tego czasu, a w zamian za to obiecuję staranne przechowanie nadesłanej mi rzeczy i przekazanie na wypadek mojej śmierci, całego zbioru jednemu z muzeów krajowych. We Lwowie, ulica Karola Ludwika 3, I p. *Jarosław Pieniążek.*

Zamach samobójczy. Kolektant Maks Tempelsmann rzucił się wczoraj z okna drugiego piętra domu przy ul. Furmańskiej l. 10, w obawie przed śledztwem sądowem, wytoczonem mu o defraudacyę 300 zł. Tempelsmann, człowiek lat 42, żonaty i ojciec czworga dzieci, upadłszy, odniósł ciężkie rany w głowę.

Sprawa o porąbanie pałaszem inżyniera Hillicha przez porucznika Raczyńskiego oddana została do sądu karnego. Sąd oficerski wydał już na porucznika wyrok; Raczyński podobno otrzymał ostrą karę za niewłaściwe znalezienie się w miejscu publicznem.

Listem gończym ściga sąd 34-letniego Mikołaja Nowickiego, który w czasie od 28 marca do 5 bm. uwijał się w Bortnikach i okolicy jako wróżbiarz i znachor, a w Bortnikach zapoznawszy się z włościanką Teklą Gargaszówną, umknął z nią nie wiadomo dokąd.

Seminaryum duchowne w Opawie. Jak wiadomo z telegramów, książę biskup kardynał Kopp otrzymał od Cesarza pozwolenie na założenie w Opawie niemieckiego seminaryum duchownego. Z tego powodu wiele dzienników polskich wystąpiło z artykułami, upatrując w tem przyszłem seminaryum nową twierdzę germanizmu. Naszem zdaniem obawy te są przedwczesne, bo dopóki program nauk, skład grona profesorskiego, projekt organizacyi wewnętrznej itd. nie są znane, trudno a priori wyrokować tak niekorzystnie o instytucyi, nad którą najwyższą pieczę mieć będzie książę katolickiego Kościoła, a kierownikami duchownymi będą katoliccy kapłani.

Śledztwo przeciw staroście. Namiestnik hr. Piniński, dowiedziawszy się w Wiedniu o sprawie spornej starosty nadwórniańskiego, p. Haleckiego z cyrulikiem Blauem, telegraficznie polecił wytoczyć p. Haleckiemu śledztwo dyscyplinarne.

Nową panoramę zamierza malować w Warszawie pan Jan Styka pt. „Zburzenie Jerozolimy“ i w tym celu wyjeżdża niebawem ponownie do Ziemi świętej, aby poczynić potrzebne studya.

Seminaryum nauczycielskie ma powstać w Białej. Rada szkolna krajowa nawiązała już rokowania w tej sprawie z gminą miasta Białej.

Do Indyj wschodnich wolno odtąd wysyłać z Austryi listy wartościowe do kwoty 1000 franków. Opłaca się przepisane portoryum za list polecony i na ubezpieczenie 18 ct. od każdych trzystu franków deklarowanej wartości

Bodaj te meble!

Piękna, okazała blondynka stała przed lustrem. Była gotową do wyjścia, tylko odbywała jeszcze ostatni przegląd toalety, bez którego żadna ceniąca wdzięk swój dama nie ukaże się na ulicy, jak dbały artysta bez ostatniego dotknięcia pendzla nie odda obrazu na wystawę.

W tej właśnie chwili, całkiem nieoczekiwany, wszedł do pokoju małżonek uroczej blondynki. Wyglądał trochę niewyspany. Usta blade, oczy poczerwieniałe świadczyły, że nie spoczywał lojalnie w ciągu ubiegłej nocy.

— Wychodzisz? — zapytał.

— Tak.

— I dokąd, jeżeli wolno wiedzieć?

— Do domu. Do mojej mamy.

— I kiedy powrócisz?

— Nigdy.

— Aha!!

— Zdaje mi się, że po dzisiejszym rannym skandalu nie powinno pana dziwić, że...

— I zastanowiłaś się dobrze?

— O, aż nadto! Nie ma przecież w tem żadnego sensu, żebyśmy oboje mieszkali razem, my, dwie tak dalekie od siebie i tak obce sobie natury! Pan będziesz mógł żyć o wiele swobodniej, ja — o wiele spokojniej.

— Ha, jak chcesz, kochanie! — zakonkludował małżonek.

Zbliżył się do kredensu i wziął szklankę w rękę. W tym momencie, odgadując jego intencyę, bezwiednie prawie pochwyciła szklankę, nalała z syfonu wody selcerskiej i podała mężowi. Teraz nawet, w chwili rozstania, gdy gorycz przepełniała jej serce, zwyciężyła w niej dobra gospodyni. Bo istotnie była ona dobrą gospodynią; za dobrą nawet. I to może było jej wadą. Jej troska spadała cała na gospodarstwo domowe, na czem mąż nie zawsze dobrze wychodził.

— Czy mam ci sprowadzić powóz?

— Dziękuję. Posłałam już służbę. Oto już powraca.

— Zatrzymaj się chwilkę; odprowadzę cię.

— Co?... Po co?

— Zabawne pytanie! Gdyś wyjeżdżała na cztery tygodnie do wód, odprowadzałem cię za każdym razem, a teraz mam tego zaniechać; gdy odjeżdżasz na zawsze?...

W drodze nie przemówili ani słowa. Gdy powóz zbliżał się ku mieszkaniu mamy, ona zebrała pakieciki i parasolkę, podała mężowi dwa małe palce i zręcznie wyskakując z powozu, rzuciła mu na pożegnanie:

— Bądź pan zdrów!

— Adieu, Zosik!

Dziwna rzecz. Odkąd się pobrali, nazywał ją zawsze Zosią; teraz przypominało mu się imię sparafrazowane w czasach, gdy jeszcze byli narzeczonymi. Wtedy to bezwględnie władczynię swoją nazywał „Zosik“. Widział ją jeszcze, jak szybko i zgrabnie spieszyła przez bramę w głąb domu, jak pensyonarka, którą ożywia radość z pozbycia się murów szkolnych. Ucho jego pochwyciło ostatni szelest jedwabnej sukni, potrząsnął głową, poczem zawołał na woźnicę:

— Z powrotem!

W kilka dni później odwiedził go szwagier.

Słomiana wdowa powierzyła swojemu bratu misyę nawiązania wstępnych układów o rozwód. Brat ów był adwokatem, osobistość więc do posłannictwa tego ze wszech miar była stosowną.

Opuszczony małżonek przyjął posła z całą uprzejmością gentlemana.

— Wszystko co było Zosi, należy do niej — mówił. — Posag jej, naturalnie, zwrócę w całości, co do jednego grosza, jeśli zaś życzycie sobie jeszcze czegoś więcej, jestem na rozkazy

A meble? — wtrącił szwagier-adwokat — wszakże są one po większej części nabyte wspólnie....

— To znaczy, że ja istotnie większą ich część kupiłem, przez co jednakże wcale nie chcę powiedzieć, że nie dam ich Zosi. Owszem, niech bierze. Ja zajmę teraz mieszkanie kawalerskie więc mało potrzebuję. Wezmę tylko sprzęty z pokoju do palenia i łóżko służącego; resztę niech zabiera Zosia.

Adwokat zgodził się chętnie, układy poszły nadzwyczaj gładko. Nasz „separat“ zajął lokal kawalerski, a żona sama przysłała mu z dawnego mieszkania żądane przez niego sprzęty.

Jeden z przyjaciół odwiedził go na nowej siedzibie.

— Pyszną klatkę urządziłeś sobie. Ale uważasz, ten kąt jest zanadto pusty. Dlaczego nie ustawisz tu tego dużego zegaru z bronzu, co stał w pokoju do palenia?

— Masz racyę! Dalibóg! Zapomniałem, ten zegar należał do sprzętów pokoju do palenia!

Nie zwłócząc ani chwili, posłał po zegar. Doznał jednak zawodu. Pani odpowiedziała, że zegar przeznaczyła już do jadalnego pokoju u mamy, więc nie może go odesłać; ale natomiast gotowa jest posłać wielki bukiet Makarta.

Na zamianę taką przystać nie mógł i nie chciał.

— Jeżeli nie chce mi zwrócić zegaru — mówił sam do siebie — mogłaby mi przysłać statuę z salonu, przedstawiającą Psyche.

Posłał z nową propozycyą. Służący zastał właśnie mamę we własnej osobie, która po prostu przepędziła go, oświadczając stanowczo, że nie wyda nic z mebli swojej córki.

Wprawiło to w szalony gniew naszego bohatera. Wpadł jak bomba do kancelaryi szwagra.

A więc to tak mnie chcą urządzić? Ale na to nie pozwolę! Z nabytych wspólne mebli...

Adwokat przerwał mu obojętnem wzruszeniem ramion.

— Teraz nie stoimy już na tym punkcie — rzekł. — Pamiętaj, że na mocy ustnego układu podarowałeś meble Zosi, z wyjątkiem sprzętów z pokoju do palenia.

— Bardzo dobrze; ale zegar bronzowy stał właśnie w tym pokoju!

— To już możnaby tylko drogą procesu rozstrzygnąć...

— Procesu chcecie? Dobrze! Będziecie go mieli. Teraz zaś oświadczam, że nie daję z mebli nic — ani jednego kawałka. Jeżeli chcecie czego, procesujcie mnie. Dalej zaś zapowiadam ci, że gdy z mocy wyroku sądowego przyjdzie do podziału ruchomości, to własnoręcznie każdy sprzęt rozbiję na dwie części i podzielę się z wami. Gdyby ktokolwiek wcześniej chciał coś wynosić z lokalu, zastrzelę bez pardonu!...

To powiedziawszy, zostawił oniemiałego adwokata i wybiegłszy, pojechał prosto do dawnego wspólnego mieszkania. Tu zastał jeszcze wszystko jak pozostawił. Zosia poczyniła tylko rozporządzenia zasadnicze: wykonać ich nie było jeszcze czasu i nie śpieszono się zresztą. Brakło tylko rzeczy, które żona jemu samemu na nowe locum posłała.

Pani Zofia dowiedziała się o zaszłej awanturze od brata, który czynił jej z tego powodu wymówki.

— Powinnaś była dać mu ten zegar. Proces może trwać Bóg wie jak długo, a tymczasem on będzie siedział w mieszkaniu i może wszystko wynieść, sprzedać, zrobić co mu się podoba.

— Co? moje meble sprzedać? No, chciałabym to widzieć!

Lotem strzały pobiegła do dawnego mieszkania. Rzeczywiście zastała tu już męża.

— Co pan tu robisz? — spytała z nieufnością w głosie.

— Co ja tu robię? Ja przecież tu mieszkam. Ale co ty tu robisz?

— Ja także tu mieszkam — odparła, zdejmując na potwierdzenie słów swoich kapelusz i rękawiczki.

Po długiej chwili milczenia pani zaczęła próbować układów.

Jeżeli panu o to idzie, możesz pan sobie wziąć zegar bronzowy.

— Nie, teraz już nie chcę. Ale jeżeli pani o to idzie, to dzielmy wszystko.

— Wszystko?

— Tak wszystko. Nawet srebra, serwizy, jednem słowem wszystko.

— Ależ to niesprawiedliwie. Serwety ja sama znaczyłam!

A meble ja sam kupiłem!

Zosia podeszła ku oknu.

— Jak długo myślisz pan tu zostać? — pyta po długiej pauzie, głosem chwiejnym i drżącym.

— Ja? Na zawsze! A pani?

Pomyślała chwilę. To jest bardzo proste. Skoro on zostanie, zrobi co zechce.

— Ja także zostanę tu, dopóki mi się podoba.

I została.

. . . .

Co zaszło dalej, nie wiem. Faktem przecież jest, że oboje małżonkowie po dziś dzień jeszcze przebywają w swojem dawnem mieszkaniu, — prawdopodobnie dlatego, ażeby mebli pilnować...

„Los von Lemberg!“ Przed paru dniami czytaliśmy w *Śmigusie* sprawozdanie z owacyi, jaką pp. Czesław Kieszkowski, Leszczyński i inni urządzili na ziemi amerykańskiej Frycowi Kratterowi. Wznoszono tam okrzyki „Los von Lemberg!“ no i nie bez racyi, bo Lwów nie każdemu zdrów. Ale o wiele humorystyczniejszem było to hasło „Los von Lemberg“, rzucone na środowem posiedzeniu sejmu bukowińskiego. Na porządku dziennym było sprawozdanie komisyi administracyjnej dla spraw kolejowych. Nad tem sprawozdaniem wywiązała się dyskusya, w toku której poseł dr. Kipper z Radowiec, członek partyi „chrześcijańsko - niemieckiej“, domagał się utworzenia osobnej dyrekcyi kolejowej w Czerniowcach, aby „jarzmo Galicyi przestało nad Bukowiną w sprawach kolejowych ciężyć“, aby na kolejach bukowińskich nie robiono urzędnikami nawet najniższymi li tylko Galicyan, a więc — wołał obrońca honoru Bukowiny — „Los von Lemberg! — honor kraju tego się domaga!“ Nie był to jednak głos odosobniony, bo zaraz poseł Józef Popovici z klubu rumuńskiego zakomunikował, że klub jego dąży do wyzwolenia Bukowiny z „poddaństwa Galicyi“; potem znów dr. Smal-Stocki, Rusin-ukrainiec, pochodzący z Galicyi, i jego przyjaciel polityczny Pihulak skarżyli się na szkody, jakie Bukowina ponosi z powodu, że należy do lwowskiej dyrekcyi ruchu; a nareszcie poseł Dawid Tittinger utrzymywał, że gdy swego czasu posłowie bukowińscy wspólnie domagali się w Czerniowcach osobnej dyrekcyi ruchu, wtedy Galicya, która zawsze jest dla Bukowinian *ein wahrer Krebsschaden*, owe zabiegi udaremniła.

Więc cała Izba wysłuchała tych skarg na Galicyę, gdy wtem poseł Krzysztof Abrahamowicz ze stronnictwa polskiego tę zmorę jakby różdżką czarodziejską oddalił. Zaznaczył z całą stanowczością, że wywody poprzednich mówców opierają się na mylnych danych, bo Galicya w niczem nie paraliżowała zabiegów Bukowiny w kierunku uzyskania odrębnej dyrekcyi ruchu; mówiono o tem nawet w Sejmie galicyjskim, a mówca wie na pewno, że tam sprawa ta bynajmniej niechętnych nie ma. Zwłoka w kreowaniu dyrekcyi ruchu w Czerniowcach pochodzi nie z Galicyi, ale z Wiednia, z ministerstwa wojny, które w takich razach ma głos ostateczny. Więc raczej warto udawać się do sfer kompetentnych, a nie obwiniać tych, którzy Bukowinie nie są niechętni.

Dopiero to oświadczenie posła K. Abrahamowicza wyjaśniło posłom prawdziwy stan rzeczy, ale panowie antigalicyjscy widocznie potrzebowali dać upust swemu zdenerwowaniu, a gdy przekonali się, że nie mają powodu do irytacyi, uspokoili się, chyba podwójnie zadowoleni, bo i wywnętrzyli się do woli i uratowali — nie narażony na szwank — honor Bukowiny.

Lueger o Papieżu. Nasz korespondent wiedeński pisze w swym liście dzisiejszym o audyencyi burmistrza wiedeńskiego, dra Luegera u Ojca św. Uzupełniamy to jego doniesienie niektórymi szczegółami z innego źródła zaczerpniętymi. Dr. Lueger przybył do Rzymu jeszcze w czasie, kiedy lekarze zalecali Ojcu św. absolutny spokój, dlatego udał się w dłuższą wycieczkę do południowych Włoch, z której wrócił do Rzymu dnia 13-go bm. Nazajutrz o ½12 przed południem przyjął go Papież na osobnej audyencyi. — Ojciec św. ubrany był w białą sutanę i mantylkę purpurową. Ucałowawszy pierścień papieski, Lueger na wezwanie Jego Świątobliwości usiadł i wnet rozpoczęła się rozmowa, której szczegółów atoli Dr. Lueger nie chce wyjawić. Opisuje wrażenie, jakie na nim wywarł Ojciec św.:

„W pierwszej chwili gdy ujrzałem Papieża, zrobił on na mnie wrażenie, jakiego można się spodziewać po starcu 90-letnim. Ale gdy zwrócił na mnie swe spojrzenie i przemówił do mnie swym dźwięcznym głosem, owo pierwsze wrażenie, że mam przed sobą zgrzybiałego starca, natychmiast zniknęło. Każde Jego słowo tchnie stanowczością i siłą woli, sąd Jego bystry i głęboki i wzbudza podziw. Rzekomego upadku sił u Ojca św. nie spostrzegłem, przeciwnie, spoglądałem z podziwem na tego szlachetnego starca, który, mimo ciężkiej operacyi, którą przebył w tak sędziwym wieku, zachował taką rzeźkość, że ubiegłej niedzieli mógł odprawić Mszę papieską w kościele św. Piotra, przy czem z tyarą na głowie i w ciężkich szatach mszalnych stojąc udzielał wiernym błogosławieństwa papieskiego“. Lueger opowiada, że widok Papieża, ta niebiańska łagodność, rozlana na Jego obliczu, pozostanie mu na wieki w pamięci. Audyencya trwała prawie kwadrans. — Do jednego z dziennikarzy wiedeńskich rzekł dr. Lueger: „Zdziwiłbyś się pan, gdybyś usłyszał, jak sfery watykańskie dobrze są poinformowane o naszych stosunkach i co w szczególności one sądzą o ruchu pod hasłem „Los von Rom“. Wiedzą o tem bardzo dobrze, że ruch ten ma swe źródło nie w religijnej intencyi, lecz w agitacyi antiaustryackiej, a zwłaszcza antidynastycznej“.

Z estrady amatorskiej. Dowodem, że pilność i wytrwałość nawet w obec miernych warunków zdołają osiągnąć piękne rezultaty, jest produkcya muzykalno - deklamacyjna urządzona w szkole wydziałowej żeńskiej imienia św. Anny w dniu 16-go bm. na dochód „Domów opieki“, utrzymywanych przez Towarzystwo „Związek rodzicielski“. Co tam usłyszeliśmy, nosiło na sobie piętno wykończenia sumiennego i pewnej „doskonałości w rzeczach małej skali“. Tak deklamacye, jakoteż śpiew solowy wpoiły w nas to przekonanie że poczucie piękna i zamiłowanie do sztuki obudza się w dzieciach tego zakładu wcześnie, kieruje po dobrych torach i utwory najłatwiejsze w opracowaniu, traktuje z wielką sumiennością i na seryo, obudzając przez to w młodych sercach zamiłowanie do dokładności. W pierwszym jednak rzędzie podnieść musimy śpiewy chóralne. Słyszeliśmy cztery tego rodzaju produkcye: „Miłość ojczyzny“, Abta: „Pieśń wiosenna“, Galla: „U źródła“ i Noskowskiego: „W lesie“. Zarówno zespiewanie głosowe, jak wielka punktualność w zbiorowem wykonaniu dowodziły pracy rutynowanej kierowniczki, dążącej z dokładną znajomością rzeczy i wytrwałością do raz wytkniętego celu. Że go osiągnięto w zupełności, dowiodły produkcye.

Towarzystwo łyżwiarskie otwiera na Stawach Panieńskich tegoroczny sezon letni w niedzielę dnia 23 bm. W program wchodzą wszystkie zabawy i ćwiczenia, które służą zdrowiu i rozwojowi sił fizycznych. To też staraniem zarządu będzie kultywować wiosłowanie i grę w lawn-tennisa, obok innych zabaw, i w tym celu urządzać bądź wyścigi na łodziach, bądź turnieje tennisowe, z tak niebywałem powodzeniem i zamiłowaniem wszędzie indziej praktykowane. Chętnych zaprasza się już dzisiaj do rozpoczęcia ćwiczeń, względnie do zgłaszania swego współudziału w pracach komitetu zarządzającego. Nie zapomniano i o amatorach jazdy na kole, dla których nieobojętną będzie wiadomość, że na świeżo zdrenowanym i splanowanym terenie placu zabawowego daną im jest dogodna sposobność korzystania z tej nauki, pod kierunkiem znanej firmy tutejszej p. Stefana Pieleckiego i pod warunkami ze wszech miar przystępnymi.

W Morszynie koło Stryja zakład kąpielowy i zdrojowy będzie tego roku zamknięty, gdyż Towarzystwo lekarskie, będące właścicielem Morszyna, przystąpiło do budowy nowych łazienek, domów mieszkalnych i kurhauzu, aby to urocze miejsce letniego pobytu, posiadające obfite źródła wód leczniczych postawić na stopie europejskiej. Nie żal kosztów, bo Morszyn ma ogromną przyszłość jako zdrojowisko.

Pojedynek. Wczoraj w Loeben dwaj akademicy górnictwa: narodowiec niemiecki Januschek i Węgier Mattusch pojedynkowali się na pistolety. Januschek otrzymał kulę w głowę, ponad prawem okiem i walczy ze śmiercią.

Aresztowania w Warszawie. Osoba przybyła dziś w nocy z Warszawy do Lwowa zapewnia, że prof. Tadeusz Korzon nie jest aresztowany. Jedynie zrobiono u niego w nocy na ubiegłą sobotę o godz. 2 rewizyę domową. Trwała ona do godz. 7 rano. Policya zabrała mnóstwo manuskryptów, a także listy Korzona, pisane przed wielu laty do żony.

Tyfus plamisty. Ze Stanisławowa donoszą, że stan fizyka miejskiego p. Teodorowicza jest beznadziejny; dwaj robotnicy, którzy również leżą w szpitalu na tyfus, mają się względnie dobrze.

Ruch emigracyjny z Galicyi wschodniej i Bukowiny dosięga w chwili obecnej punktu kulminacyjnego. Wczoraj przejechało przez Lwów z powiatów czerniowieckiego, kocmańskiego, śniatyńskiego i trembowelskiego 790 osób; dziś przejechać mają przez Lwów dwie partye emigrantów z powiatu tarnopolskiego i sąsiednich, obliczane na 1200 osób; przez Stanisławów przejechało wczoraj około czterysta osób. Wszyscy ci emigranci są to wyłącznie włościanie, zabierają żony i dzieci, posprzedawali grunta i jadą — do Kanady.

Następca tronu perskiego, książę Melik Manzur Mirza przejechał wczoraj po południu przez Lwów z Wiednia do Teheranu. W świcie jego byli perski minister oświaty i dwaj jenerałowie.

Z Serajewa otrzymujemy list następujący: Zapewne zainteresuje to waszych czytelników, że rodak nasz, powszechnie lubiany i szanowany, adwokat krajowy w Serajewie p. dr. Władysław Nieć, zamianowany został przez rząd krajowy wiceburmistrzem stołecznego miasta Serajewa. Przy ostatnich wyborach do rady gminnej otrzymał p. Nieć z pomiędzy wszystkich tu zamieszkałych katolików na drugiem zaraz miejscu największą liczbę głosów. Godność wiceburmistrza miasta Serajewa, którego rada gminna jest najważniejszem ciałem autonomicznem w całym kraju, przynosi niemałą chlubę naszemu rodakowi i świadczy o zaufaniu, jakie rząd krajowy i mieszkańcy Serajewa w tym naszym rodaku pokładają.

Zaraz po zamachu na gr.-oryentalnego metropolitę Czuperkowicza, o czem pisaliśmy onegdaj, nadano w Czerniowcach telegram w języku węgierskim do Wiednia, donoszący, że zamach w Czerniowcach się nie udał, więc należy go ponowić w Wiedniu, dokąd metropolita się udał. Znalazł się jednak pewien urzędnik, który umie po węgiersku, więc gdy się dowiedziano o treści telegramu, doniesiono rządowi krajowemu, a ten zawiadomił telegraficznie policyę wiedeńską, telegram zaś węgierski został wysłany dopiero w kilkanaście godzin później, demonstracya więc znowu udać się nie mogła. Aresztowany za udział w demonstracyi na dworcu w Czerniowcach student Służański został za inicyatywą posła do Rady państwa Strauchera uwolniony.

Lekceważenie wizerunków świętych. Otrzymaliśmy bibułkę z wizerunkiem Matki Boskiej, Chrystusa, Boga-Ojca i Ducha św., i włoskim w otoku napisem, — w którą żydowscy przekupnie owijają pomarańcze. Jest to wielkie z ich strony lekceważenie uczuć chrześcijańskich. Jeżeli oni sami tego nie rozumieją, to powinien im to wytłómaczyć p. komisarz targowy.

Słownik telegraficzny. Świeżo odbyty w Krzymie kongres prasy zainicyował ułożenie słownika skróceń dla prasowych depesz telegraficznych, ustanawiając dwie nagrody: jedną na plan, według którego słownik ten ma być ułożonym (nagroda medal złoty wartości 500 franków) i za ułożenie samego słownika (nagroda 1000 fr.). W świecie handlowym zadanie to dawno już zostało rozwiązanem. W Anglii i Ameryce, od kilku lat, w depeszach za morze używanym bywa podręcznik skróceń telegraficznych, wyborne oddający usługi. Jest to tak zw. kodeks A. B. C., dzieło niejakiego Clausona, zawierające 25.000 zwrotów i frazesów ze świata kupieckiego, z których każdy wyrażony jest za pomocą jednego słowa. Aby pokazać jaki stopień t. zw. „zgęszczenia“ telegraficznego osiągnięto w depeszach kupieckich za pomocą owego kodeksu, przytaczamy parę przykładów:

„Korzystna zmiana zaszła na naszym rynku towarowym“, telegrafuje się przez słowo: Manndering.

Albo: „Prosimy telegrafować cenę“, równa się: Supperlees.

„Prosimy zawiadomić o wyjściu okrętu“ równa się: Salissant.

Owóż chodzi teraz o ułożenie analogicznego kodeksu, obejmującego jednak wszelkie możliwe zwroty, używane w depeszach dziennikarskich.

Zmarli. W Przemyślu Jan Jastrzębiec Grzywieński, emer. rządzca dóbr, lat 80; Walerya z Gąsiorowskich Mossocz, żona urzędnika magistratu, lat 30; — w Meranie Franciszek Górniak, właściciel cegielni w Sibicy na Śląsku, gorący orędownik spraw polskich, lat 45; zapisał on w testamencie 5.000 zł. na „Dom narodowy“ w Cieszynie. — W Pilznie Marceli Peszkowski, starszy geometra ewidencyjny, żołnierz z r. 1863, lat 60. — We Lwowie Alfred Wolisch, lekarz, lat 32. Franciszka Nikodemowicz, wdowa po c. k urzędniku, lat 82; Władysław Menda, urzędnik gal. kasy oszczędności, lat 40.; Kajetanna Ksawera primo voto Isakowiczowa, secundo voto Bakałowa, wdowa po dzierżawcy dóbr ziemskich, lat 60; Włodzimierz Swieżawski, oficyalista prywatny, honorowy obywatel m. Tyśmienicy, lat 67.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +9, w poł +12 R. Bar. 758. Spada. Pogoda.

Nasze dzieci.

— Stasiu, czembyś chciał być?
— Adamem!
— Jakto?
— Mieśkalbym sobie w laju i juz.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w piątek po raz pierwszy „Młodzi bohaterowie“, sztuka w 4 aktach z konkursu Wydziału krajowego pod godłem „Pożary“. W sobotę po południu „Pamela“, sztuka w 4 aktach W. Sardou, wieczorem „Orfeusz w piekle“, opera komiczna w 4 aktach Offenbacha. W niedzielę po południu „Tamten“, sztuka w 4 aktach J. Maskoffa, wieczorem „Orfeusz w piekle“. W poniedziałek (wznowienie) „Safo“, sztuka w 5 aktach Alfonsa Daudet'a i A. Bellota, gościnny występ Gabryeli Zapolskiej, artystki teatru krakowskiego. We wtorek „Orfeusz w piekle“.

Literatura i sztuka.

Młodziutka pianistka Paulina Szalitówna wystąpi we Lwowie z koncertem urządzonym staraniem Towarzystwa muzycznego w piątek 28 bm. Mimo swego młodego wieku dojrzała prawie artystka mistrzowską swą grą wywołała podziw u najpoważniejszych znawców muzyki w Wiedniu, Berlinie, Petersburgu i w innych wielkich miastach. Wszyscy już dziś piszą o niej, jako o pierwszorzędnym talencie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 19 kwietnia.

(Z.) Od chwili ogłoszenia bilansu kolei południowej stacza się kurs akcyi tej kolei bezustannie jak po równi pochyłej w dół. Stery finansowe nie mogą bowiem jeszcze uspokoić się z irytacyi wywołanej tem, że pomimo znacznie wyższych dochodów, jakie przyniosła kolej południowa, dywidenda od jej akcyi jest o 66% niższą od zeszłorocznej. Spadek lombardów oddziaływa ujemnie na cały targ walorów kolejowych. Na kurs akcyi bankowych oddziaływają niekorzystnie sprzedaże spekulantów peszteńskich. Stosunki pieniężne w stolicy Węgier są bowiem obecnie bardzo przykre skutkiem tego, że w Niemczech, gdzie kupcy i przemysłowcy węgierscy ostatnimi czasy bardzo wydatnie zasilali się gotówką, wytworzyła się pewna nieufność do firm węgierskich, objawiająca się odmawianiem dalszego kredytu i sprzedawaniem walorów węgierskich. Także na targu walorów przemysłowych przeważało usposobienie zniżkowe, to też targ dzisiejszy od początku do końca przedstawiał dosyć ponury obraz. Spekulacya zwyżkowa w losach tureckich trwa już od tygodnia i robi ustawiczne postępy. Początkowo motywowano ogromne zakupna tych losów pogłoską, że podwyższoną ma być kwota, którą zarząd tureckiego długu państwowego płaci za wygrane na losy i że podwyższenie to będzie znaczne, bo z 58% na 7[illegible]%. Obecnie atoli pokazuje się, że innym jest powód tego prądu zwyżkowego. Oto sułtan wydał irade, zabraniające surowo kupowania losów zagranicznych loteryi klasowych. Wobec tego zawiązało się międzynarodowe konsorcyum banków, które urządzi w obrębie całego państwa tureckiego na wielką skalę handel losami tureckimi na raty i w tym celu zakupuje te losy wszędzie, gdzie tylko może ich dostać.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 357·25, węgierskie 380·75, Anglobanki 151·80, Uniony 303·—, Bankvereiny 267·27, Landerbanki 237·75, Ludwiki 210·50, Czerniowieckie 292·—, Elbethale 263·50. Renta papierowa 100·90, srebrna 100·90, austryacka złota 120·—, austr. renta wal. kor. 100·65, węgierska złota 119·65, węgierska renta wal. kor. 97·45, dukat 5·68, 20 frankówka 9·55½, marki 11·78, ruble 1·27½.

§ **Budapeszt** 21 kwietnia. Ponieważ wierzyciele upadłego ludowego Towarzystwa bankowo-akcyjnego nie chcą się zgodzić na zaproponowane im wyrównanie do wysokości 70 pr., zażądano otworzenia konkursu.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 21 kwietnia. Cesarz przyjmował wczoraj na osobnej audyencyi rosyjskiego ambasadora hr. Kapnista i namiestnika Galicyi Leona hr. Pinińskiego.

Przybyli tu także namiestnicy Czech hr. Coudenhove i Moraw br. Spens-Boden i konferowali wczoraj przez dwie godziny z prezydentem ministrów hr. Thunem. Jak słychać, obaj namiestnicy będą również na audyencyi u cesarza.

Budapeszt 21 kwietnia. Komisya prawnicza Izby posłów przyjęła jednogłośnie projekt dotyczący sądownictwa kuryalnego w sprawach wyborczych, nad czem dzisiaj rozpocznie się dyskusya szczegółowa.

Praga 21 kwietnia. W Georgenthal strejkuje przeszło 200 tkaczy. Żądają podwyższenia płac i uwolnienia od roboty w dzień pierwszego maja. — W fabryce guzików w Bodenbach przeważna większość robotników porzuciła pracę tak, że zarząd fabryki zmuszony był i resztę personalu roboczego rozpuścić. Fabrykant Paechter chce wprawdzie zgodzić się na małe podwyższenie płac, strejkujący wszakże tem się nie zadowalniają. — Strejk robotników kolejowych w Pingelsheim-Schoenbach trwa dalej, odbywają się rokowania z strejkującymi.

W Budziejowicach również strejkują robotnicy; we środę odbyli oni zgromadzenie, na którem obradowano nad propozycyami budowniczych. Około 1000 robotników usiłowało urządzić potem demonstracyjny pochód po mieście, ale rozproszyła ich policya i aresztowała jednego z demonstrantów. Wiele sklepów żydowskich pozamykano. Noc przeszła spokojnie. Wczoraj strejkujący obrzucali kamieniami robotników budowlanych chcących pracować. Przed południem odbyło się znowu zgromadzenie strejkujących.

Charleroi 21 kwietnia. Strejk wzmaga się. Liczba strejkujących dosięgła już 18.000. Wszędzie panuje spokój.

Paryż 21 kwietnia. Ajencya Havasa donosi, jak słychać, ze źródła autentycznego, że trybunał kasacyjny nie powziął wczoraj żadnej decyzyi co do konfrontacyi świadków. Z tego samego źródła zapewniają, że sprawozdawca trybunału kasacyjnego Ballot Beaupre ukończy swe sprawozdanie dopiero 29 kwietnia, wyrok trybunału mógłby przeto zapaść najwcześniej dopiero z końcem pierwszego tygodnia maja. Utrzymuje się pogłoska, że większość radzców trybunału kasacyjnego jest wrogo usposobiona rewizyi.

Umarł tu na influencę komedyopisarz i członek akademii Pailleron.

Algier 21 kwietnia. Przybył tu wczoraj Drumont przyjmowany owacyjnie przez ogromne tłumy ludności.

Rzym 21 kwietnia. W tutejszych dobrze poinformowanych kołach zaprzeczają stanowczo wiadomości dzienników zagranicznych, jakoby admirał francuski Fournier, który powitał królestwa włoskich w Cagliari imieniem prezydenta i republiki francuskiej, miał jakąś misyę polityczną. Powitanie to było zwykłym aktem kurtoazyi.

Grenada 21 kwietnia. Rozeszła się pogłoska, że Karliści zamierzają na wybrzeżu w Motrii wyładować z znacznemi zapasami broni. Rząd wysłał tam dwie kompanie wojska.

Waszyngton 21 kwietnia. Niebawem wyruszy do Manili na pomoc jenerałowi Otisowi 14.000 regularnego wojska.

Belgrad 21 kwietnie. Oficyalnie zaprzeczają pogłosce, jakoby rząd serbski odwołał się do interwencyi mocarstw z powodu gwałtów popełnianych przez Arnautów na ludności chrześcijańskiej w Starej Serbii.

Ateny 21 kwietnia. Cztery opiekuńcze mocarstwa postanowiły zredukować swoje załogi na Krecie, każda do 600 ludzi. Ks. Jerzy, naczelny komisarz Krety, rozpocznie w tych dniach podróż inspekcyjną po wyspie. Mocarstwa opiekuńcze odrzuciły żądanie ks Jerzego, aby konsularnym reprezentacyom na wyspie nadać charakter dyplomatyczny.

Berlin 21 kwietnia. Jak dzienniki donoszą, Rada związkowa uchwaliła dopuścić kobiety do egzaminów lekarskich i do wykonywania przemysłu aptekarskiego.

Rzym 21 kwietnia. Papież zajęty jest obecnie opracowaniem dwóch dokumentów, z których jeden odnosi się do jubileuszu, jaki ma być obchodzony w Rzymie z rozpoczęciem dwudziestego stulecia, drugi zaś ma zawierać uzupełniające zarządzenia w sprawie konklawe. Ten drugi dokument jest przeznaczony wyłącznie dla kardynałów.

Bawiący obecnie w Rzymie poseł do parlamentu niemieckiego, jeden z przywódców katolickiego centrum, baron Hartling miał dłuższą konferencyę z sekretarzem stanu, kardynałem Rampollą, na której omawiano szczegółowo kwestyę protektoratu nad chrześcianami na Wschodzie.

Wiedeń 21 kwietnia. Tutejsze dzienniki donoszą z Insbruku, że rokowania między niemieckimi a włoskimi mężami zaufania z Tyrolu odbędą się tutaj w przysłym tygodniu. W rokowaniach weźmie udział 7 konserwatywnych i 4 liberalnych Niemców, oraz 4 włoskich posłów. Gdyby powiodło się uzyskać porozumienie, posłowie włoscy wezmą udział już w bieżącej sesyi sejmu tyrolskiego.

Tiroler Stimmen donoszą, że dalszy rozwój tej sprawy dozna poparcia od rządu.

Paryż 21 kwietnia. Dziennik *Fronde* donosi, że w „Grande Magasin des Nouveautes w Paryżu skonstatowano 3 wypadki dżumy, która zawleczoną została dywanami sprowadzonemi ze Wschodu.

Wiedeń 21 kwietnia. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski dał wczoraj obiad na cześć arcyksięcia Ludwika Wiktora, Prócz arcyksięcia byli obecni na tem przyjęciu także hr. Chołoniewski i hr. Roman Potocki.

Wiedeń 21 kwietnia. Na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia sejmu dolno-austryackiego znajduje się także sprawa regulaminowa. Mianowicie chodzi o powzięcie uchwały, że Sejm na podstawie paragrafu 19 swego regulaminu ma prawo zabierać głos także w sprawie ugody z Węgrami. W tym celu miałaby być wybrana komisya z 12 członków, któraby się zajęła ułożeniem odpowiednich przedstawień do rządu w sprawie ugodowej, bankowej i walutowej.

Sprawa starosty w Nadwórnie.

(Komunikat filii Biura korespondencyjnego).

Dzienniki doniosły, że w sprawie starosty w Nadwórnie, Władysława Haleckiego i golarza Wolfa Blaua, który odwołał się przeciw wyrokowi pierwszej instancyi, skazującemu go za obrazę czci c. k. starosty (§§. 488. 492 i 496 u. k.), c. k. sąd obwodowy w Stanisławowie zniósł ten wyrok, co już samo przez się zarzuty staroście przez Blaua poczynione, miało potwierdzać.

Wskutek tych doniesień p. wiceprezydent Namiestnictwa zażądał natychmiast telegraficznie od Sądu obwodowego w Stanisławowie nadesłania aktów sądowych. Po ich rozpatrzeniu przez ustanowioną przy Namiestnictwie komisyę dyscyplinarną, wytoczono p. Haleckiemu śledztwo dyscyplinarne, a p. wiceprezydent Namiestnictwa wskutek uchwały tej komisyi niezwłocznie starostę zasuspendował na mocy przysługującej mu władzy.

Przyjechali dnia 27 kwietnia. Księżna Puzynina z córką z Narola. J. hr. Męciński z Partynia. Dr. R. Heller i dyr. A. Weishut z Wiednia. T. hr. Stadnicki z Sądowej Wiszni. Dr. W. Lisowski z Krakowa. W. Ofenheim z Wiednia. M. Drzewiecka z Odessy. Z. Wołkowicz i E. Jaroszyńska z Krakowa. A. Cihlar z Spasa. G. Peratoner z Baden. J. Hofman z Pilzna. J. Wertheimer z Tryestu J. Flatau z Prziwozy.

Przyjechali dnia 21 kwietnia. K. Krokowski z Jagielnicy. P. Merlowa i P. Garlicka z Brzeżan. K. Hempel z Jaśkowic. D. Herschdorfer z Wygody. W. Juppen z Kolonii. E. Schimek, K. Mops, J. Ernfeld, J. Rappaport i E. Klebinder z Wiednia. P. Szecherowa z Stryja. J. Samwer z Monachium. J. Dietl z Krakowa. A. Gutton z Leodyum. J. Riedel z Wrocławia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

W smutnym wypadku jakim nas Pan Bóg nawiedził, przecinając nagle pasmo dni życia św. pamięci Alojzego Jurkiewicza, jedyną ulgą był dla nas ogólny żal w kole przyjaciół, kolegów bliższych i dalszych znajomych zmarłego. To też składamy serdeczne „Bóg zapłać“ za te objawy współczucia w szczególności Najprzewielebniejszemu księdzu Infułatowi Góralikowi za bezinteresowne a tak uroczyste odprawienie pogrzebu i serdeczne przemówienie w parafialnym kościele Nowosądeckim, jak również Przewielebnemu Duchowieństwu, Czcigodnym przełożonym; kolegom i znajomym, jako też Naczelnikom władz miejscowych, którzy przez osobisty współudział w pogrzebie, czy to w inny sposób swoje współczucie okazali.

Rodzina.

Lwów 21 kwietnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·— do 212·— Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 291 — do 294 —. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 381 — do 388·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 212·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258·— do 265 —. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110.20 do 110·90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc los w 61 lat 101 — do 101·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc (I emisya) 97.50 do 98·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 95·90 do 96·60.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.10 do 98·80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —·—. 4 proc z 1893 r 97.20 do 97·90, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94·50 do 95·20.

Monety. Dukat cesarski 5·64 do 5·74. Napoleondor 9.52 do 9·62. Półimperyał 9.50 do 9·60. Rubel rosyjski papierowy 127·20 do 128.20. 100 marek niemieckich 58·80 do 59·20.

Wiedeń 20 kwietnia. (Giełda towarowa). Spirytus 16·60. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier 14.

Berlin 20 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·70. Spirytus 40·10.

Paryż 20 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·00. Mąka na miesiąc bieżący 42·70.

Frankfurt 21 kwietnia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 221·60; kolej państwowa 153·40; alpiny 000·00; disconto 195·—; lamia 245·50.

Wiedeń 21 kwietnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 8·78—8·80, na maj-czerwiec 8·60—8·61, na jesień 8·31—8·33; żyto na wionę 7·61—7·62, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 6·70—6·73; kukurudza na maj-czerwiec 4·76—4·77, na czerwiec-lipiec 0·00, na lipiec-sierpień 0·00, owies na wiosnę 6·03—6·04, na maj-czerwiec 5·99—6·—, na jesień 5·73—5·80; rzepak na sierpień-wrzesień 11·90—12·—; olej rzepakowy na kwiecień maj 32—33, na wrzesień-grudzień 0·00. Tendencya słaba. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 21 kwietnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na kwiecień 8·70—8·75, na maj 8·60—8·61, na październik 8·23—8·24; żyto na kwiecień 6·55—6·56, na październik 0·00—0·00; kukurudza na maj czerwiec 4·47—4·48, na lipiec 4·58—4·59, owies na kwiecień 5·72—5·74, na październik 5·43—5·45; rzepak na sierpień 11·80—11·90. Popyt na pszenicę mierny. Tendencya powściągliwa. Pogoda pochmurno.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1898

(Czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	Do Lwowa:
—	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·20	Z Podwołoczysk na dworzec główny
4·10	—	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, przez Rzeszów z Sambora przez Przemyśl
—	6·45	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza
—	7·40	Z Janowa
—	7·50	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	7·55	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	8·05	Z Ławocznego (Peszt, Kałusza, Chyrowa i Stryja
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	9·05	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, z Orłowa, Peszt) Chyrowa
—	10·35	Z Ickan, z Suczawy
—	10.45	Z Jarosławia i Lubaczowa
—	1·01	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, i N. Sącza)
—	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50	—	Z Ickan, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna na dworzec główny
—	5·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa Kozowy, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·25	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec główny
—	5·40	Z Ickan, (Rumunii, Kosowy), Podwysokiego
	5·55	Z Sokala, Bełza i Lubaczowa
—	6·10	Z Krakowa, (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
6.45	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. Lubaczowa i Jarosław
—	9·15	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wieliczki Lubaczowa przez Jarosław Jasła Krosna Iwonicza Rymanowa, Mezo-Laborcza, Peszt przez Przemyśl
8·30	—	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
9·45	—	Z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kosowy)
9.55	—	Z Podwołoczysk. (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny
—	10·20	Z Ławocznego (Peszt), Chyrowa i Borysławia
	12·15	Ze Stryja, Kałusza i Borysławia

Pociąg posp.	Pociąg osob.	Ze Lwowa:
—	4·10	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, M. Laborcza, Peszt, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza Krosna przez Przemyśl
	5·30	Do Ławocznego (Munkacza, Peszt), Borysławia.
6·00	—	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·05	—	Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kosowy, Suczawy
6·15	—	Do Podwołocz., Brodów, Kosowy z dw. Podz.
8·35	—	Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina Lubaczowy przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia.
—	8.45	Do Janowa
—	8·50	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina) Chyrowa, Stróża przez Tarnów
—	9·25	Do Skolego, Kałusza, Borysławia i Chyrowa
—	9·35	Do Podwołoczysk, Brodów. Kopyczyniec. Husiatyna Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego
—	9·43	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dw. Podzamcze
—	9·55	Do Bełza, Rawy ruskiej, Sokala, Lubaczowa
—	10·55	Do Ickan Sopowa, Berh., Radowice, Suczawy
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·05	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2·40	—	Do Ickan, Podwołoczysk, Kosowy, Kałusza Husiatyna
3·55	—	Do Krakowa, Lubaczowa przez Jarosław, Jasła Chabówki
—	5.00	Do Stryja, Borysławia i Chyrowa
—	5.55	Do Jarosławia Sambora
—	6.30	Do Ickan, Radowiec
—	6·40	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Peszt)
—	6.55	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·00	Do Ławocznego, Peszt, Chyrowa i Kałusza
—	7,10	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7,15	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	7·44	Do Janowa
—	10,05	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·40		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
·	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów. Kopyczyniec i Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego
·	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna, Grzymałowa z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 min. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

44)

Tajemnicze morderstwo

POWIEŚĆ

przez

Fortunata du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

— Oh! d'Ambre nie ma przedemną tajemnic, a najlepszym tego dowodem, iż zasięgał mojej rady w sprawie nadzwyczaj delikatnej natury. Jak się okazuje, ojciec młodego Roscauval winien mu był grubą sumę i umarł, nie uiściwszy się z długu. P. d'Ambre przez delikatność, nie upominał się całe dwa lata, lecz koniec końców, dług jest długiem Postanowił był właśnie zwrócić się do spadkobierców, gdyś mu przyprowadził jednego z nich, domagającego się satysfakcyi za jakąś urojoną zniewagę Dziwnym zbiegiem okoliczności, w chwili niemal, gdy p. d'Ambre spotkał się z bronią w ręku, z tym zadzierżystym chłopcem, plenipotent jego przedstawiał się babce jego przeciwnika, reklamując o zwrot długu. Czy wiedziałeś o tem?

— Dowiedziałem się dopiero po pojedynku.

— Otóż d'Ambre mocno zafrasowany tym zbiegiem okoliczności, przybiegł do mnie, prosząc o radę. Wstrętnem mu jest dopominać się o pieniądze u człowieka, z którym broń skrzyżował.

— Uczucia takie przynoszą mu zaszczyt, lecz dłużnik pragnie uiścić się z należności Co najwyżej prosiłby o zwłokę, potrzebną dla wystarania się o tak olbrzymią sumę

— Pewien jestem, że d'Ambre zrobi mu to ustępstwo...

Baron wchodził właśnie do salonu.

Na widok Gouvilla, rozmawiającego z Percey'em, lekkie zdziwienie odmalowało się na jego twarzy, natychmiast jednak wyciągnął rękę, której Jakób, ma się rozumieć, nie odtrącił.

Nie pora była teraz okazywać pogardę lub niechęć dawnemu kochankowi pani de Salazie.

Percey, jak zwykle, obcesowy, oszczędził mu długich omawiań i wstępów.

— Kochany baronie — rzekł — obznajomiłem właśnie z sytuacyą przyjaciela mojego Gouvilla i donoszę ci, że wszystko układa się jak najlepiej.

— Przyjaciel mój Mériadec, jakkolwiek nie wie, że pan jesteś wierzycielem jego ojca, uwiadomiony o wizycie pańskiego plenipotenta u pani de Valmondois, oświadczył gotowość uiszczenia się z długu.

— Bardzo mi przykro, że musiałem się uciekać do takiego pośrednictwa — rzekł baron — gdybym był wiedział przedtem o bliskich stosunkach, jakie łączą p. de Roscauval z panem, byłbym się zwrócił do niego... Chciałem osobiście przedstawić mój interes margrabinie, mój przyjaciel de Carolles czynił kroki w tym celu, lecz bezskutecznie.

— Szkoda wielka, że tak się stało. Wizyta pańskiego plenipotenta doprowadziła do ostrego starcia pomiędzy panią de Valmondois i jej siostrzeńcem i zamierza on powrócić do Finisteru, dla zdobycia potrzebnych do spłaty długu funduszów. Pani de Valmondois oświadczyła wręcz że nie dostarczy mu pieniędzy, a trudnoby mu było znaleźć je w Paryżu, gdzie jest zupełnie nieznanym, podczas gdy w Bretanii każdy wie, że bez narażenia się na stratę, można śmiało pożyczyć panu de Roscauval pół miliona.

— I ja także wiem o tem — rzekł żywo baron — to też nie obawiam się wcale o moją należność. Żałuję mocno, żem użył pośrednictwa człowieka nie z naszej sfery, ale..

— Pana Comorin, kapitana statku handlowego — przerwał Jakób z uśmiechem. — Obaj z Mériadec'em pytaliśmy się o niego w Grand-Hotelu. Lecz go tam nie było.

— Upraszam panów, nie poszukujcie go już wcale. Jestto sprawa do załatwienia pomiędzy gentlemanami... jeśli p. de Roscauval zechce mnie przyjąć u siebie, prędko dojdziemy do porozumienia.

— Nie wątpię o tem. Mériadec pragnie uiścić się z długu, a to tak dalece, iż prosił mnie, abym go przedstawił jakiemu lichwiarzowi.. Zawiozłem go też na ulicę Rougemont do pewnego Cimaise.

Usłyszawszy to nazwisko p. d'Ambre drgnął mimowoli, zrobił taki ruch ręką, jak gdyby nie było mu ono obcem, lecz nic nie powiedział.

— Ów kapitalista, ofiarowujący swe usługi za czterdzieści procent — ciągnął dalej Jakób — nie odmówił nam wprawdzie, lecz chciałby wpierw przekonać się naocznie o wartości dóbr mojego przyjaciela, myśli nawet odbyć podróż do Bretanii, co jest najlepszym dowodem jego dobrych chęci.

— Toby kosztowało p. de Roscauval zbyt drogo. Najlepiej będzie, gdy sprawę tę obgadamy osobiście. To też cofnę natychmiast plenipotencyę kapitanowi Comorin i udam się sam do p. de Roscauval, jeśli pan raczysz dać mi jego adres.

— Mériadec stoi obecnie w Grand-Hotelu, gdyż babka dom mu wymówiła, lecz zabawi tam tylko dobę. Pilno mu do Bretanii, gdzie spodziewa się uzyskać potrzebną sumę. Zapewne i ja z nim pojadę.

— Chętniebym się do was przyłączył — rzekł Karol do Percey. — Ja, który zwiedziłem wszystkie części świata, Bretanii nie znam wcale, a oddawna już pragnę ją poznać. Podobno to kraj ciekawy.

— Zwłaszcza ten jego zakątek, gdzie leżą dobra Roscauvala. Jest się tam pomiędzy trzema morzami: przystanią w Brest z jednej, zatoką Douarnez z drugiej strony; Atlantyk ma się wprost przed sobą. Wiesz co, Karolu, jedź z nami.

— A czy jest tam zwierzyna?

— Polowania tamtejsze nie wyrównywają indyjskim; nie znajdziesz lwów ani tygrysów, lecz za to są dziki, bekasy ściągną niebawem; będziesz mógł strzelać do wszystkich ptaków przelotnych całego świata, począwszy od dzikich kaczek i gęsi aż do łabędzi

— Hm! bardzo mi się to uśmiecha. Kto wie, czy nie dam się skusić. Przedstawiłbyś mnie w takim razie twojemu przyjacielowi...

— Który rad będzie wielce z twoich odwiedzin. I ja także nie znam Bretanii i zobaczę ją chętnie... a to tem chętniej, iż obecność moja może się przydać Mériadecowi. Gdyby znalazł kapitalistę, któryby zechciał pożyczyć mu tę sumę, będę pod ręką dla dania mojego poręczenia. Podpis mój nie przedstawia wprawdzie milionów, lecz może ułatwić tę operacyę.

— Tam do licha! — zawołał Percey — niezrównany jesteś, jako przyjaciel! Czy ten młodzieniec niema czasem siostry?

Gouville rozumiejąc alluzyę, pospieszył rozwiać podejrzenia.

— Tak — odparł — ma siostrę, która jest zaręczoną ze swoim kuzynem Pawłem de Pont-croix, a ponieważ nie doszła jeszcze do pełnoletności, Mériadec bierze na siebie wyłącznie spłatę długu...

— Jak widzę, nie ustępuje tobie pod względem wspaniałomyślności, to też powien jestem, że sprawa ułoży się ku ogólnemu zadowoleniu.

— Co do mnie, zgadzam się z góry na wszelkie układy, jakie mi zaproponuje p. de Roscauval — wtrącił żywo baron — i żałuję mocno, iż nie jestem już dość bogatym, aby spalić oblig kapitana lub oddać go synowi...

— Mériadec nie przyjąłby go.

— Mogę jednak czekać dłużej, niż to oznajmił mój plenipotent. Tymczasowo nawet poprzestałbym na zamianie podpisu kapitana na podpis jego syna.

— W ten sposób pozbawiłbyś się pan gwarancyi, którą posiadasz, ponieważ panna de Roscauval jest solidarnie odpowiedzialna za dług. Mériadec woli nawet uiścić się teraz.

— Jeśli tak, to tem lepiej — odezwał się nieśmiało p. d'Ambre. — Interesa powołują mnie bowiem na wyspę Bourbon i zatrzymają mnie tam przez lat kilka, a pragnąłbym bardzo załatwić tę sprawę przed odjazdem.

— Mam nadzieję, że przyjaciel mój znajdzie potrzebną sumę w Bretanii, w przeciwnym razie trzeba się będzie uciec do pomocy owego p. Cimaise, który poszukuje lokacyi dla swoich kapitałów... na pierwszą hypotekę i za wysokim procentem Dla przyspieszenia transakcyi, moglibyśmy nawet wziąć go ze sobą... To niezła myśl.. Pomówię o tem z Mériadec'em.

P. d'Ambre skłonił się, wyrażając tem, że jakkolwiek układ podobny nie przypada mu do smaku, nie widzi innej rady, jak się nań zgodzić.

— Cóż znowu! — przerwał Jakóbowi Karol de Percey — wozić ze sobą jakiegoś tam lichwiarza! Ot! lepiej jedźmy wszyscy czterej razem. Byłaby to śliczna wycieczka.

— I owszem — podchwycił skwapliwie Gouville, który czekał tylko na taką propozycyę — przyjaciel mój z prawdziwą przyjemnością ujrzy pana u siebie.

Byłby to dla mnie prawdziwy zaszczyt i przyjemność — odparł baron — lecz nie znam dostatecznie pańskiego przyjaciela, aby módz ..

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel Georga.